

B
WF
UW

5890

LAFARGUE.

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

U.5890



3900589000000

ROZWOJ WŁASNOŚCI.

Przełożył

J. F. WOLSKI.



WARSZAWA.

Druk R. Kaniewskiego i W. Wacławowicza, Zielna 20

1907.

Cena 25 kop.

<http://rcin.org.pl>

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Bebel A. — Kobieta i socjalizm	rb. 1 k. —
" — Ruch zawodowy a partje polityczne	" — " 10
Blos W. — Rewolucja francuska, 2 tomy. Cena zniżona	" 3 " —
Cadek Dr. J. — Ośmiogodzinny dzień roboczy	" — " 5
Daszyński I. — O formach rządu	" — " 10
Engels F. — O początkach rodziny, własności prywatnej i państwa	" — " 50
Ernest W. — O komunie paryskiej	" — " 12
F. P. — Komunizm w pierwotnym chrześcijaństwie	" — " 6
" — Systemy wyborcze najważniejszych państw konstytu- tacyjnych	" — " 10
Hauptman G. — Tkacze (dramat)	" — " 20
Jaekch G. — Historia międzynarodowego stowarzyszenia ro- botniczego	" 1 " 50
Jędrzejowski B. — Ruch czartystów w Anglii	" — " 10
Kampffmeyer P. — Socjalna demokracja w świetle historii kultury	" — " 40
Kautsky K. — Kwestja rolna, t. I	" 1 " 50
" " — Podstawy socjalizmu	" — " 10
" " — Zasady socjalizmu (Program erfurcki)	" — " 50
Lassalle F. — O istocie konstytucji	" — " 10
" " — Program robotników	" — " 5
Limanowski B. — Naród i państwo	" — " 80
Marks K. — Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte	" — " 25
" — Nędza filozofji. Praca najemna i kapitał. O wol- nym handlu. Proudhon	" — " 40
" — Pisma pomniejszych, Serja I—III (razem)	" 1 " —
Nicholson I. — Ruch współdzielczy	" — " 15
Pernerstorfer E. — Demokracja społeczna a sprawa narodowa	" — " 3
Romański M. — Wolność strejków	" — " 40
Schippel M. — Zmiany ekonomiczne a rozwój myśli socja- listycznej	" — " 8
Vandervelde E. — Kolektywizm i ewolucja przemysłu	" — " 50
Wasilewski L. — Współczesne państwo konstytucyjne	" 1 " —
Wojewódzki J. — Znaczenie związków zawodowych	" — " 10
Jak chłopcy sycylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę	" — " 20

5890

P. LAFARGUE.

ROZWÓJ WŁASNOŚCI.

Przełożył

J. F. WOLSKI.



WARSZAWA.

Druk. R. Kaniewskiego i W. Waćławowicza, Zielna 20.

1907.

Cena 25 kop.

<http://rcin.org.pl>



5890

~~SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego~~

~~inv. 3753~~

Zakład Historii Socjologii
Uniwersytetu Warszawskiego

~~Inw. 156~~

H-122663

I.

Formy dzisiejsze własności.

Wielu socjalistów mniema, iż przedstawiciele urzędowi ekonomji politycznej po to są utrzymywani przez kapitalistów w sytym dobrobycie, ażeby w sposób naukowy uprawiali ekonomję. Błąd to wielki! Burżuazja kupuje olbrzymie, w skórę oprawne dzieła tych ichmościów tylko dlatego, że tam znajduje obronę ustroju kapitalistycznego. Panowie, którzy uprawiają ekonomję polityczną jako źródło utrzymania i z tym większym namaszczeniem, im większe mają dochody, wyrzucają robotnikom ich nędzną płacę, podjęli się skwapliwie zadania, jakie im wyznaczono. Pofalszowali fakty ekonomiczne ze służalczą bezczelnością. Do ich twierdzeń najbezwstydniejszych należą twierdzenia, iż ustrój obecny własności ~~jest~~ rzeczą wiekuistą, tak samo, jak owa sprawiedliwość, którą sądy mieszczańskie sprzedają, posługując się przytym miarą fałszywą. Ażeby zapewnić mu i nadal istnienie nieśmiertelne, wyteżyli cały zasób dowcipu swego na udowodnienie tego, iż, jak Bóg, przed którym Bismarck czuł obawę, tak samo kapitał jest wiekuisty, a ponieważ nie ma początku, przeto i końca mieć nie będzie.

* * *

Wszyscy ekonomiści mieszczańscy, nawet najbardziej hołdujący metodzie naukowej, obwieścili za niezbitą prawdę ekonomiczną, że dziki, jeśli posiadał dwa łuki i odstępował komuś jeden z nich, zostawał kapitalistą, żyjącym z pracy swoich współpraci. Ten wysmienity dowód istnienia kapitału już za czasów najpierwotniej-

szych jest nieodłączną właściwością grubych a niestrawnych to-
mów ekonomji politycznej i idzie zwykle w parze z inną ba-
jeczka nie o wiele poważniejszą — o rybaku, który wypożycza
sieć swoją i za to pobiera część pewną połowu. Chyba z mniej-
szą zajadłością świnie poszukują trufli, niż ekonomiści — śladów
kapitału w pierwotnym dziejów ludzkich okresie. Poczyniono
jeszcze więcej „odkryć“, np., że własność istnieje nawet poza
obryębem ludzkości — aż u zwierząt bezkręgowych. Spotwarzono
mrówki, dając im nazwę kapitalistek, a to ponieważ przezorne
te owady gromadzą zapasy na lata nieurodzajne. Dziwić się
tylko należy, że nie zrobiono kroku jeszcze dalej i nie ogłoszo-
no, że mrówki tylko dlatego zbierają zapasy, żeby je sprzeda-
wać i ciągnąć zyski z obiegu kapitałów.

Lecz ekonomiści w swojej teorii wiekuiętego kapitału nie wy-
pełnili pewnej luki: nie przyszło im jeszcze do głowy dowodzić tego,
że wyraz „kapitał“ jest również odwieczny. Na okrętach wszy-
stkie liny, prócz jednej, idącej od dzwonu, posiadają właściwe sobie
nazwy. Czym to się więc dzieje, że człowiek nie wytworzył po-
dobnie bogatego słownika w zakresie zjawisk ekonomicznych
i posunął do tego stopnia swoją opieszałość, iż nie wynalazł
wyrazu dla tak pożytecznej a ważnej rzeczy, jak kapitał? Nie
ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż wyraz ten jest nie-
dawnego pochodzenia. „Kapitał“ w dzisiejszym znaczeniu, rów-
nie, jak „filantropja“ — wyraz, używany dla oznaczenia szczegól-
nego rodzaju obłudy mieszczańskiej względem bliźniego — po-
wstały we Francji dopiero w w. XVIII. Są to właśnie czasy,
kiedy własność kapitalistyczna jęła podnosić głowę i zapanowy-
wać w społeczeństwie. To rozpanoszenie się kapitału wywołało
rewolucję francuską, jedno z najważniejszych zdarzeń historii
nowoczesnej, lecz ostatecznie będące tylko przewrotem mieszc-
zańskim, w którym hasła wolności, równości, braterstwa, spra-
wiedliwości, ojczyzny, odegrały tę samą rolę, jaka przypadła
dzisiaj reklamom, wysuwanym przez burżuazję, kiedy chce
doprowadzić do skutku jakąś spekulację polityczną lub finan-
sową.

W okresie Wielkiej Rewolucji kapitalista był jeszcze tak świe-
żym nabytkiem społecznym, że Sebastjan Mercier, umieszczając
wyraz „kapitalista“ w swoim *Słowniku wyrazów nowych* *), daje

*) *Dictionnaire des mots nouveaux*. 1802.

mu następujące a ciekawe określenie, zapożyczone z innego dzieła: *Słownika anegdotycznego*: — „Kapitalista. Wyraz ten jest znany tylko w Paryżu. Oznacza bogatego potwora, człowieka z sercem kamiennem i uczuciem; z radością on słucha, gdy rozmowa się toczy o podatku terytorjalnym (gruntowym), gdyż sam nie posiada ani piędzi ziemi. Niepodobna go (t. j. tego podatku) zmniejszyć! Jak Arabowie, złupiwszy karawanę, copędzej zagrzebują złoto, w obawie, aby ich samych nie zrabowano, podobnie kapitalista zagarnął nasze pieniądze!“ Słowem, w 1802 r. nie znano jeszcze względem kapitalisty szacunku, dzisiaj mu okazywanego.

Chociaż ten wyraz wzięto z łaciny, przecież ani w niej, ani w greckim nie znajdujemy wyrazów na oznaczenie zawartego w nim pojęcia. Nieobecność tego wyrazu w dwóch tak bogatych językach świadczy, że własność w postaci kapitału nie istniała jeszcze w starożytności, a przynajmniej nie była zjawiskiem ogólnospołecznym.

Forma własności, odpowiadająca pojęciu „kapitał“, ukazała się i zyskała znaczenie społeczne dopiero z upowszechnieniem się produkcji towarowej, która zapanowała w Europie w w. XVII, a była przyspieszoną przez odkrycie Ameryki i wynalezienie drogi morskiej do Indji, wóz kruszców szlachetnych z Ameryki i zdobycie Konstantynopola przez Turków, wynalazek druku i związki małżeńskie domów panujących, zorganizowanie się wielkich państw i wynikające stąd względne bezpieczeństwo publiczne.

Powyżej wskazane przyczyny z wielu innymi przyspieszyły rozwój kapitału, tej najdoskonalszej i, rzeczby można, ostatniej formy własności indywidualnej. A względnie późne ukazanie się kapitału jest najlepszym świadectwem, iż własność nie przedstawia czegoś niezmiennego i trwałego, lecz podlega rozwojowi nieustannemu, podobnie, jak wszystkie inne dziedziny przyrody fizycznej i duchowej, przechodząc przez pasmo form odmiennych, ale wzajemnie z siebie wpływających.

Własność tak dalece nie jest jednakową, że nawet w obecnym społeczeństwie cywilizowanym posiada różne kształty, dające się jednak sprowadzić do dwóch kategorii zasadniczych: *zbiorowej i prywatnej*.

Własność zbiorowa rozpada się na dwie grupy: a) *staroczesną*, do której należą dobra gminne, będące od wieków przedmiotem pożądliwości szlacheckiej i mieszczańskiej; b) *no-*

woczesną, zarządzaną przez państwo i znaną pod nazwą „usług publicznych“ (telegrafy, poczty, moneta i t. d.).

Własność prywatna przedstawia następujące formy:

a) *Własność przedmiotów użytku osobistego.* Tutaj wypada zaliczyć zarówno materiały spożywcze, przeznaczone do odtworzenia zużytej siły żywotnej, jako też odzież i przedmioty zbytku (pierscienie, klejnoty), którymi człowiek się okrywa lub ozdabia. Niegdyś w liczbie przedmiotów użytku osobistego znajdowało się też mieszkanie. Jak żółw swoją skorupkę, podobnie nieodłącznie człowiek posiadał dawniej domostwo—mniejsza, czy było ono pałacem marmurowym, lub też chatą, z drzewa i słomy skleconą. Cywilizacja kapitalistyczna, dzięki zastosowaniu maszyn do przemysłu, udostępniła dla kieszeni najniezamożniejszego mnóstwo przedmiotów zbytku, które jedynie ludzie bogaci nabywali dawniej. Natomiast pozbawiła większość narodu własnego kąta i zmusiła zamieszkiwać w wynajętym lokalu lub w pokoju umeblowanym, a nadto w obrębie warstw bezpośrednio wytwórczych, pomimo niesłychanego bogactwa „narodowego“, sprowadziła własność przedmiotów osobistego użytku do minimum. Skazała liczne rzesze na gorsze warunki bytu, niżeli te, w jakich żyje dziki. Pomijamy już tę okoliczność, że dziki pracuje tylko dla siebie samego, lecz zatrzymamy się jedynie nad jego odżywianiem się. Otóż niepodobna zaprzeczyć, że barbarzyńcy, którzy niegdyś zamieszkiwali (względnie podbili) Europę, żyjąc z hodowli trzody chlewnej i innego bydła, polując w pełnych zwierza kniejach i łowiąc ryby, jakkolwiek niewystarczająco byli pokryci skórami i płaszczami ze skromnego samodziła, jednak spożywali więcej mięsa, niż dzisiejsze warstwy pracujące, jeszcze mniej, niż barbarzyńcy, bronione od zimna swoją odzieżą z tkanin bawełnianych i pseudowelnianych, po partacku utkanych na maszynie. Położenie dzisiejszego człowieka jest tym gorsze, ponieważ organizm jego nie został tak zahartowany przeciwko pogodzie, jak u barbarzyńców. Parę faktów da pojęcie o żelaznej budowie i wytrzymałości ludzi niecywilizowanych.

W grobowcach przedhistorycznych Europy znaleziono czaszki podziurawione, jak gdyby trepanowane. Antropolodzy mieli początkowo, że były one amuletami lub przedmiotami ozdoby i że dziury zrobiono po śmierci. Lecz Broca udowodnił, że w żaden sposób operacja ta nie mogła być dokonywaną na trupach, gdyż dziury w czaszce wykazywały ślady zablźnienia, co

tylko wtedy było możliwe, kiedy trepanowany przeżył tę czynność bolesną. Twierdzono, że jest to wprost niepodobienstwem, aby niewykształcony człowiek dziki zdołał dokonywać tak delikatnej operacji swojemi narzędziami krzemiennymi i bronzowymi,— operacji, którą nowocześni lekarze, rozporządzający całą umiejętnością lekarską i udoskonalonemi narzędziami chirurgji dzisiejszej, uważają za bardzo niebezpieczną. Wszelkie jednak wątpliwości w tej mierze musiały pierzchnąć wobec faktów; wiemy dzisiaj stanowczo, iż dzicy dokonywają podobnej operacji bez obawy najmniejszej. Obecnie barbarzyńcy robią ją pod otwartym niebem, ku wielkiemu zdziwieniu widzów europejskich. Po kilku dniach trepanowany jest zdrów i bierze się do swoich zwykłych zajęć, jak gdyby nie wypilowano mu ani kawałka czaszki! Rany na głowie, pociągające takie fatalne następstwa u ludów cywilizowanych, zablizniają się u szczepów pierwotnych z nadzwyczajną szybkością i łatwością.

Mieszczanstwo wysławia cywilizację naszą bez miary i granic, tymczasem niepodobna zaprzeczyć, że człowiek cywilizowany stoi niżej, niż barbarzyńca pod względem fizycznym i, z niejakimi wyjątkami, prawdopodobnie umysłowym. Trzeba troskliwego wychowania w ciągu wielu pokoleń, od kolebki aż do śmierci, ażeby człowiekowi lepszej przyszłości przywrócić doskonałość zmysłów, właściwą ludom dzikim i barbarzyńcom *).

*) Cezar, któremu bezstronni badacze społeczeństw obecnych przyznali znaczny talent spostrzegawczy, nie kryje swego podziwu dla siły i zręczności plemion germańskich, z którymi ścierał się. Cenił je do tego stopnia, iż, kiedy wypadło mu mieć do czynienia z oporem bohaterskim Gallów pod wodzą Vercyngetoryxa, sprowadzał z drugiej strony Renu jeźdźców i piechotę; ponieważ zaś mieli złe szkapy, zsadzał trybunów, oficerów i nawet rycerzy i weteranów z koni i dawał je zaciężnym Germanom (*De bello Gallico*, VII, 65). Morgan jest jednym z rzadkich antropologów, którzy dzikich i barbarzyńców nie traktują z bezmyślną pogardą filistrów. On pierwszy ułożył liczne wzajemnie przeczące sobie fakty w pewną całość i zdołał dać w ogólnym zarysie dzieje rozwojowe człowieka przedhistorycznego. Czyni on uwagę następującą: „Dzieła człowieka cywilizowanego, jakkolwiek bardzo liczne i znakomite, nie mogą jednak zaćmić prac człowieka z czasów barbarzyństwa”. (*Spółczeństwo pierwotne*, str. 31). Dzikie i barbarzyńskie, przesadzeni do cywilizacji, są postaciami, wzbudzającemi litość. Tracą swoje zalety i z nadzwyczajną szybkością uczą się nałogów i podlegają chorobom naszej cywilizacji. Dzieje Greków i Egipcjan świadczą, do jak zadziwiającego rozwoju duchowego może dojść lud barbarzyński przy sprzyjających warunkach.

Wytwórcę cywilizowanego tylko dlatego ograbiono z własności przedmiotów użytku osobistego, służących do zaspokojenia potrzeb jego najkonieczniejszych, ażeby kapitalista, który żadnych dóbr nie wytwarza, miał rzeczy więcej, niż tego wymagają jego zachcianki najrozrzutniejsze. Jak Hekatonchirowie, wspomniani w mitologii greckiej, kapitaliści musieliby mieć 50 głów a sto nóg, gdyby chcieli nosić wszystkie kapelusze i trzewiki, leżące w ich szatni. Utyskują, iż ich zdolność spożywcza nie może wzrastać w stosunku do liczby przedmiotów, które leżą, oczekując użycia; przypominają owych satrapów Wschodu z mózgiem wycieńczonym, którzy swój harem zaopatrzyli zbyt obficie,—trzeba było z tuzin Herkulesów, ażeby sprostać temu wielkiemu zadaniu.

Proletarjuszowi dolega szczupłość posiadanych przedmiotów użytku osobistego, kapitaliści zaś stają się męczennikami swojej zamożności: nudy, które ich trapią, choroby, które ich ścigają i niszczą ich nasienie, są wynikiem dostatku, w jakim opływają. Tym ichmościom właśnie moralisci ekonomji politycznej powinni byłiby głosić ewangelję powściągliwości. Wyrządzonoby im wielkie dobrodziejstwo, gdyby odjęto im ich bogactwo i za nie odziano nędzarzy, chodzących w łachmanach, oraz nakarmiono.

b) *Własność narzędzi pracy.* Zdaniem Franklina, człowiek jest zwierzęciem, wyrabiającym narzędzia. *Toolmaking animal*, tak brzmi określenie Amerykanina. Istotnie, narzędzia wyróżniają człowieka. Małpy posługują się wprowadzicie kijami i kamieniami, lecz tylko człowiek zdobył umiejętność wyrabiania oreża i narzędzi z krzemienia. Odkrycie obrobionego kamienia w jaskini lub pokładzie geologicznym jest niewątpliwym świadectwem obecności człowieka, takim, jak znalezienie kości jego. Narzędzia pracy, bądź nóż krzemienisty dzikiego, bądź hebel stolarza dzisiejszego, lancet chirurga, mikroskop przyrodnika, pług rolnika, są uzupełnieniem organizmu ludzkiego, organami dodatkowymi, ułatwiającymi zaspokojenie potrzeb.

Za czasów drobnej produkcji, opartej na pracy ręcznej, swobodny wytwórca posiada narzędzia pracy na własność. W wiekach średnich czeladnik udawał się na wędrowną ze swojemi narzędziami, bez których nie zdołałby się obejść, podobnie, jak bez odzieży. Przed powstaniem własności prywatnej każdy włościanin posiadał czasowo kawałek ziemi, otrzymany przy podziale gminnym; później za czasów feudalnych tak ściśle zrosł się z zie-

nią, że nigdy go z nią nie rozłączano. Jeszcze i dzisiaj istnieje moc przeżytków po tym okresie prywatnego posiadania narzędzi pracy, lecz szybko one się rozkładają. We wszystkich zawodach, do których technika nowoczesna wtargnęła, wytracono narzędzie z ręki robotnika i zastąpiono je maszynami, wymagającymi zrzeszonej pracy i nie będącymi własnością bezpośredniego wyrobcy. Cywilizacja kapitalistyczna pozbawiła ludzi organów dodatkowych, rozpoczynając tę swoją działalność chirurgiczną od odebrania wydoskonalonego najpierw narzędzia—broni. Dziki władał łukiem i strzałą, będącymi zarazem i najdoskonalszym narzędziem pracy. Zacieźnik średniowieczny był jeszcze rzemieślnikiem, który, niby czeladnik, woził z sobą broń swoją. Dzisiaj oręż jest własnością państwa. Takim jest prawo rozwoju nowoczesnego. Cywilizacja kapitalistyczna zmierza do oddzielenia narzędzi pracy od wytwórcy. Sprawa ta dla tłumów najemniczych stała się już dokonaną rzeczywistością.

c) *Własność kapitałów.* Kapitał stanowi znamienne postać własności nowoczesnej. W żadnym społeczeństwie dotychczasowym nie istniał przynajmniej jako zjawisko ogólne i nadające charakter całemu życiu. Własność ta polega na istnieniu wolnego prawnie najemnika, otrzymującego część pewną z wytworu swojej pracy jako wynagrodzenie za pracę. Nieodzownym warunkiem jej zapanowania jest produkcja towarowa, t. j. taka, która wytwarza nie na potrzeby samego robotnika lub jego pana (feodalnego, względnie niewolniczego), jeno stosownie do wymagań rynku. Sprzedaż i kupno istniały w innych też ustrojach, lecz wymieniano wtedy jedynie nadmiar przedmiotów. Użytkowano wtedy z siły roboczej poddanego lub niewolnika, ale pan miał względem pracowników pewne zobowiązania. Pan niewolniczy winien był karmić swój inwentarz ludzki, nawet podczas okresów próżnowania, kapitalistę zaś zwolniono od tej powinności względem wolnego najemnika. Znosząc poddaństwo i niewolę, kapitalista zdobył swobodę dla poruszeń swojego kapitału, polegającą na starganiu wszelkich obowiązków względem wytwórców bezpośrednich. Wolność owa, wystawiana przezeń tak hałaśliwie jako ideał społeczny, dążyła jedynie do tego celu. Dopiero z ukazaniem się kapitału właściciel zyskał w całej rozciągłości nad swoją własnością prawo użycia i nadużycia — *jus utendi et abutendi*.

Tak różnorodnie przedstawia się własność w społeczeństwie tegoczesnym. Powierzchnowe rozejrzenie się w tym obrazie świadczy już, że własność znajduje się w nieustającej ewolucji. Dawna własność gminna rozprzegła się wszędzie pod naciskiem prywatnej; prywatna znowu w szacie kapitalistycznej przekształca się w zbiorową, wymagającą zarządu państwowego; kapitał, pozbawiając wytwórców narzędzi, stwarza zrzeszenie pracy i po-ciąga za sobą uspołecznienie środków produkcji.

Należałoby być nader powierzchownym lub zaciętrzewionym ekonomistą, ażeby, przyznawszy, że własność nawet dzisiaj przekształca się w nowe formy, jednocześnie nie uznać, że i dawniej nie była ona czymś niezmiennym. Można już z góry wnioskować, że przebyła wiele faz, zanim dosięgła dzisiejszego swego wykończenia, które zwolna rozprzega się przed naszymi oczami i odlewa się w dalsze formy.

II.

Spółnictwo pierwotne.

Panowie ekonomiści poszukują kapitału już w najpierwotniejszym okresie dziejowym rodzaju naszego za sprawą tej błogiej niewiadomości, w jakiej znajdują się co do zwyczajów, panujących u ludów pierwotnych!

Istnieją jeszcze dzisiaj szczepy dzikie, nie znające prywatnego posiadania ziemi. Doszły one dopiero do prywatnej własności względem przedmiotów użytku osobistego. U Australczyków jedynie przedmioty, nierozzerwalnie związane z człowiekiem, stanowią jego osobistą własność; w tej liczbie znajdujemy oręż, ozdoby, zawieszane w uszach lub przetykane przez nos albo wargi, skóry zwierząt do okrycia ciała, tłuszcz ludzki jako lekarstwo przeciwko reumatyzmowi, kawałki kryształu, uchodzące za pomiot bogów, oraz inne kamienie, uważane za relikwje. Właściciel przechowuje to wszystko bogobojnie w koszyku z łyka i nigdy nie rozstaje się z tą istną torbą czarodziejską.

Własność prywatna jest dla dzikiego rzeczą nieznaną, gdyż nie przeciwstawił on jeszcze siebie samego otoczeniu, w którym

żyje. Tyle istotnych na każdym kroku niebezpieczeństw zagraża osobistości ludzkiej podczas dzikości i tyle urojeń okrutnych przesładuje ją, że wprost jest niepodobieństwem dla niej wytrwać jedynie o własnych siłach. Człowiek w tym okresie nawet nie wyobraża sobie, aby wyżył własną samopomocą, a wyrzucenie z hordy lub klanu jest dlań wyrokiem śmierci. U przedhistorycznych Greków, równie, jak u wszystkich barbarzyńców, karano wygnaniem morderstwo, popełnione na współplemieńcu, mniejsza, czy było przypadkowe lub umyślne. Po zamordowaniu matki Orestes nakłada sam na siebie karę wygnania. Tylko wtedy usmierzył on oburzenie ogólne. W bardzo posuniętych społeczeństwach, takich, jak greckie lub rzymskie z okresu historycznego, wygnanie uchodziło jeszcze za karę najsurowszą. „Wygnaniec“, — śpiewa Theognis(?), poeta grecki, — „nie ma druhów ani wiernych towarzyszków, jest to rzeczą najokrutniejszą w wygnaniu“. Życie samodzielne, zdala od współplemieńców, przestrasza swoją surowością człowieka pierwotnego, przyzwyczajonego do gromady.

Dziki jest skończonym a doskonałym indywidualistą, bo wszystko zdoła wykonać i wyrobić, lecz życie pojedynczej osoby rozplynęło się tam w zbiorowym klanu lub hordy i nie znalazło dla siebie wyrazu *ani w rodzinie, ani też we własności* *).

Klan, t. j. gromada, jest podczas dzikości wszystkim. Poza nią niema istnienia. Jest jedną olbrzymią rodziną. Nie jednostką, lecz klan wstępuje w związki małżeńskie i jest właścicielem. Wewnątrz gromady klanowej wszystko należy do wszystkich. Buszmen afrykański, kiedy otrzyma jakiś podarunek, dzieli się ze wszystkimi członkami hordy. Jeśli uda mu się skraść sztukę bydła lub jakiś inny przedmiot, oddaje swój łup towarzyszom, pozostawiając sobie niekiedy cząstkę co naj-

*) W dzikiej hordzie nie istnieje pojedyncza rodzina, nawet w formie macierzystej. Dzieci należą do całej hordy i bez różnicy zowią matkami zarówno własną matkę i jej siostry, jako też wszystkie kobiety, w wieku matki będące. Później, jako pierwsze ogniwo w kierunku zosowego związku pomiędzy dwojgiem ludzi, ukazało się obcowanie zbiorowo-komunistyczne pomiędzy klanami: wszystkie kobiety tego samego klanu były zbiorowymi żonami mężczyzn innego; przy spotkaniu z zupełną prawowitością użytkowano z tych przywilejów i obowiązków małżeńskich. Taką zadziwiająca postać związków małżeńskich badali w Australji Howitt i Fison. Ślady jej są widoczne w mitologii greckiej. Stosunki małżeńskie były niegdyś najzupełniej bezładne.

mniejszą. Podczas głodów młódź fuegieńska przebiega wybrzeża i jeśli zoczy wyrzuconego na ląd wieloryba, którego mięso jest tam ulubionym przysmakiem, wraca do obozu. Uwiadomieni współplemieńcy udają się na wskazane miejsce i najstarszy wiekiem rozdziela trupa. U wielu innych ludów dzikich mimo, że wyroby stały się już własnością osobistą, łupy z polowania idą wciąż do podziału według drobiazgowo opracowanych zasad, pomiędzy rodziców myśliwego i teściów, stosownie do stopnia pokrewieństwa. Wyroby zostają tylko wtedy własnością prywatną, jeżeli służą do użytku osobistego: np. pojedynczej osobie u Eskimów wolno posiadać tylko dwie łodzie, z trzeciej klan cały korzystał w każdej potrzebie. Czego właściciel nie używa, na to się patrzy jako na rzecz bez właściciela. Takie same zwyczaje komunistyczne spostrzegamy u Spartańczyków. Własność prywatna względem przedmiotów użytku osobistego była u nich nader nieokreślona i mało poważana. Plutarch opowiada, że Likurg, ów prawodawca podaniowy, któremu Spartańczycy przypisują wszystkie urządzenia swojej społeczności, zabronił zamykać drzwi na rygiel, żeby każdy mógł wejść i wziąć, co mu potrzeba ze sprzętów lub pokarmu — nawet w nieobecności gospodarza. Spartańczyk miał prawo, nie pytając o pozwolenie, dosiąść konia i użytkować z psów gończych i nawet niewolników pierwszego lepszego sąsiada.

Z biegiem czasu dziki przestał pędzić tułackie życie myśliwskie, osiadł na jednym miejscu i zbudował stałe chaty. Ale i wtedy dom nie stał się własnością prywatną, lecz był wciąż w posiadaniu zbiorowym i to nawet wówczas, gdy rodzina przybrała postać bardziej określoną, bo obejmować zaczęła tylko dzieci tej samej matki. Lapeyrouse znalazł takie wspólne domy na wyspach oceanu Spokojnego. Miały one 300 stóp długości, wyglądały jako przewrócona piroga (łódka z jednego pnia) i mieściły w sobie cały klan, złożony ze stu z górą osób. „Długie domy“ Iroków, opisane przez Morgana w jego cennym dziele, miały 100 stóp długości, 30 szerokości, 20 wysokości, korytarz szedł wzdłuż takiej chaty i miał dwa wyjścia, mnóstwo drzwi prowadziło z tego korytarza do 7-stopowej ledwie szerokości pojedynczych izdebek, zamieszkałych każda przez zamężną kobietę klanu. Rzekłbyś, istne komórki w ulu! Takie domostwo mieściło w sobie totema, t. j. zwierzę, które uchodziło za przodka klanu. *Casas grandes* czerwonoskórców meksykańskich czyniły wrażenie olbrzymich schodów. Jedno piętro wznosiło się nad drugim,

dolne zaś było zawsze nieco wysunięte, a każde zawierało w sobie izdebki dla żonatych członków klanu. Osady nadwodne z ich gromadą chat są równie takimi komunistycznymi domostwami dla całego klanu. Zdaje się, przedhistoryczni Grecy i Skandy-nawczycy budowali je według tego samego wzoru. Pałac, odko-pany w Argolidzie przez Schliemanna, jest prawdopodobnie nowym dowodem tego przypuszczenia.

Wszystko było wspólne w tych domostwach komuni-tycznych. U Iroków artykuły spożywcze, dostarczane przez mężów kobiet klanu, podlegały wspólnemu posiadaniu; zarządza-ła nimi jedna z matron. Gdzie zaś ukazało się już rolnictwo, uprawiano rolę i sprzątano zbiorowo, plon zaś szedł do podziału pomiędzy wszystkich. Przed usadowieniem się Europejczyków w Nowej Zelandji, tubylec, zapytany, do kogo należy np. wieprz, który przebiegł drogę, odpowiadał: „do mnie i do ciebie“. Wyrzeczeniem tym uwydatniał prawo wszystkich do wszystkiego. Jezuita Lafitau jest pełen podziwu wobec cnót dzikiego, jego gościnności, łagodności, uczucia równości. „Pochodzi to stąd, —powiada,— że nie znają oni zupełnie różnicy pomiędzy moim a twoim i sądzą, że wszystko musi być wspólnym“.

Hordy koczownicze składały się z 30 — 40 osób; w swym życiu tułackim przebiegały okolicę, zatrzymując się jedynie tam, gdzie znalazły pożywienie. Prawdopodobnie idąc wzdłuż biegu rzek i wybrzeża morskiego, gdzie znajdowały obfite i łatwe pożywienie, zaludniły glob ziemski. Człowiek pierwotny, nie znający uprawy roli i żyjący jedynie z myśliwstwa, rybołówstwa i zbierania płodów, do czego z czasem przyłączyło się mleko i mięso trzód, potrzebował olbrzymich przestrzeni, gdyż inaczej nie znalazłby wystarczającego pokarmu dla siebie i swojego bydła. Twierdzą, nie wiem, czy słusznie, iż dziki, żeby wyżyć, potrzebuje mili kwadratowej na osobę. Jeżeli oko-lica jakaś zaludniała się, terytorjum rozpadało się na ple-miona.

W następstwie tego pierwszego podziału gruntów ukazała się plemienna własność obszarów do polowania i paśników; idea, że ziemia może stać się własnością prywatną, zjawiała się w móz-gach ludzkich dopiero po upływie bardzo długiego czasu. „Zie-mia jest jako woda i ogień, których niepodobna przywłaszczyć, ani też kupić lub sprzedać“, powiada Irokez. Maorzy nie mogą zrozumieć, aby można było handlować ziemią; stąd to wypływa, że plemię całe, mimo, że uchwalilo sprzedaż swoich terytorjów

rządowi angielskiemu, wymaga jednak przy przyjsciu na swiat nowego plemienia, zeby mu jeszcze cos dorzuceno do sumy juz wyplaconej. Sprzedalismy, powiadaja, tylko nasze osobiste prawa, lecz nigdy nie mogliśmy tego uczynic z prawami osob jeszcze nieurodzonych. U Żydów i ludów semickich ziemia byla rzeczą, której niepodobna bylo posiadac prywatnie. „Ziemia tedy nie bedzie sprzedawana na wiecznosc, bo moja jest ziemia, a wyscie gościami i przychodnikami u mnie“ *). Dopiero chrzescijananie zniewazyli to prawo swojego Boga. Czczą bardzo Jehowę z jego przykazaniami, lecz jeszcze bardziej powazaja boga, któremu imię—kapital.

Zbadajmy te dlugie dzieje, które przebyla ludzkość, zanim doszla do prywatnego posiadania gruntów.

Szerokie a nie zaludnione pasy biegną u Fuegieńczyków na pograniczu obszarów, stanowiących własność plemienia.

Cezar opowiada, że Swewowie i Giermanowie uważali za chlubę, aby wielkie pustkowia ciagnęły się wzdluz granicy **). Dziki i barbarzyńskie ludy starego i nowego ladu otaczaly pustkowiami neutralnymi swoje posiadłości, każdy cudzoziemiec, jeśli wkroczył na terytorjum obcoplemienne, był ścigany jako dzikie zwierzę i mordowany, jeśli go schwytano. Przysłowie sredniowieczne z okresu feodalnego, które głosi, że „kto posiada ziemię, ma na karku wojnę“, było najzupelniejszą prawdą za czasów pierwotnych, za których przekroczenie obszarów myśliwskich stanowilo często powód do nieustających wojen pomiędzy sąsiadami.

Antropolodzy z zadziwieniem stwierdzili, że u ludów pierwotnych płcie żyją odrębnie od siebie. Odosobnienie to prawdopodobnie ukazalo się w następstwie dążności do zniesienia pierwotnego bezladu płciowego, t. j. powstrzymania stosunków małżeńskich pomiędzy matką a synem, braćmi a siostrami, co bylo niegdys zasada. Odrębność życia każdej płci wewnątrz plemienia wyplywala z zajęć właściwych mężczyźnie i kobiecie i zostala spotęgowana ukazaniem się własności. Mężczyzna jest obrońcą i zdobywa środki pożywienia, kobieta sporządza jedzenie, wyrabia odzież i sprząty domowe, prowadzi gospodarstwo domowe, jeśli już istnieje. Marks czyni uwagę, że pierw-

*) *Leviticus* XXV, 23.

**) *De bello Gallico* IV, 3.

szy podział zajęć zlewa się z różnicami płciowemi. Własność przy swoim ukazaniu się nosiła także odpowiednie piętno.

Mężczyzna jest myśliwym i wojownikiem, posiada broń. Do kobiety należą sprzęty gospodarskie i inne przedmioty, właściwe jej działalności, nosi ona je na głowie lub plecach wraz z dzieckiem, które również jest jej własnością, nie zaś ojca, najczęściej niewiadomego.

Wprowadzenie rolnictwa zwiększyło tę odrębność pomiędzy płciami. Zarazem było przyczyną, że podzielono obszar plemienny, który dotychczas był własnością zbiorową. Mężczyzna jest po dawnemu myśliwym i wojownikiem, żonie zaś pozostawia robotę w polu, pomagając jej dorywczo jedynie podczas żniwa; u ludów pasterskich bierze on na siebie dozór nad trzodami, co uchodzi ostatecznie za zajęcie szlachetniejsze, niż roboty polne, a nadto nie jest tak uciążliwe. Użytkowanie w zaraniu dziejowym jest jedynym źródłem, z którego wypływa prawo własności. To też posiadłość ziemską, od kiedy utrwaliła się po raz pierwszy w społeczeństwie, znalazła się w rękach kobiety. Gdziekolwiek rodzina, oparta na prawie macierzystym, zdołała wytrwać w mniej lub więcej doskonałym stanie, spostrzegamy, że kobieta jest posiadaczką gruntów. Rzeczy tak stały u Egipcjan, murzynów, Tuaregów i pirenejskich Basków. Za czasów Arystotelesa dwie piąte gruntów spartańskich należało do kobiet.

Własność, która dla posiadacza winna być środkiem niezależności i źródłem potęgi społecznej, stała się w okresie swojego poczęcia przyczyną niewoli. Kobiety zaprzężono do ciężkich robót polnych, od których dopiero wprowadzenie pracy niewolniczej je wyswobodziło.

Rolnictwo nie tylko powołało do życia z biegiem czasu prywatną własność ziemską, lecz także zrodziło najrozmaitszej postaci niewolę, która w kolei wieków nosiła różne nazwy: niewolnictwa, poddaństwa, najemnictwa.

Pierwotnie gospodarowano na roli zbiorowo: gromadnie uprawiano grunta, zbierano plony, znoszono sprzęty. Tak dzieje się jeszcze i dzisiaj w górach bengalskich. Cezar opowiada, iż Swewowie, wojownicze a potężne plemię germańskie, posyłali ze swych 100 kantonów rocznie tysiąc wojowników w dalekie kraje na wyprawę wojenną; pozostali zaś w domu winni byli zaopatrzyć ich w żywność. Roku następnego ci ostatni znowu brali

za broń, tamci zaś, którzy uczestniczyli w wyprawie, uprawiali natomiast ziemię. Skandynawczycy, którzy w w. IX pustoszyli Europę, posiadali podobne zwyczaje komunistyczne podczas działalności zarówno wojennej, jak i pokojowej.

W różnych okolicach Indji przedgangesowych plony są znoszone do spichrzów gminnych, nie pilnowanych nawet podczas głodów. Nikomu bowiem nie przychodzi do głowy myśl uszczuplenia pokryjomy własności publicznej. Na wyspach Karolińskich każdy okręg posiada budynek gminny do zebrania, gdzie przechowywane są pirogi, warsztaty tkackie i inne potrzebne społeczeństwu narzędzia. W wiekach średnich zamek pana feudalnego i kościół odgrywały rolę podobną.

Jeżeli chcemy poznać zwyczaje barbarzyńców z Grecji przedhistorycznej, winniśmy uzupełnić studia swoje nad mitami zbadaniem sag i poezji skandynawskich. Grecy bowiem byli równie śmiało korszarami, którzy czynili wyprawy wzdłuż wybrzeży i wysp Śródziemnomorza. Z łupem zdobytym kryli się w swoich grodach, na wzór gniazda orlego zbudowanych na niedostępnej skale (*akropolis*), i tak samo trudnych do opanowania, jak pośród wody wznoszone niegdyś okrągłe baszty Skandynawczyków.

Cenny ustęp pewnego utworu poetyckiego, mianowicie *skolion* Hybriasa, pozwala nam zapuścić wzrok w życie Greków z czasów bohaterskich. Bohater opiewa: „Moje bogactwo całe zawiera się w mojej włóczni, w moim mieczu i w mojej tarczy, osłaniającej ciało moje. Niemi orzę, zbieram i wyciskam słodki sok jagody winnej, niemi rozkazuję *mnojom* (publiczni niewolnicy). Ci, którzy nie mają włóczni i nie noszą tarczy wspaniałej, muszą człogać się przede mną, jako przed swoim panem, i wołać do mnie: królu!“ Dokądkolwiek bohaterzy ci wtargnęli, porywali ludzi, bydło, plony dojrzałe, sprzęty. Ludzi obracano w niewolników, lecz cała gmina *) użytkowała z nich zbiorowo. Uprawiali oni grunta wojownikom klanu. Wszystkie miasta na Krete, wyspie, która najpierw została skolonizowana przez tych śmiałych rozbójników, posiadały jeszcze za czasów Arystotelesa

*) Odróżniano w Grecji dwa rodzaje niewolników: publicznych (gminnych, *koine duleia*), którzy byli własnością gminy, i prywatnych (*klarotów*), należących do osób pojedynczych. Ateny posiadały mnóstwo niewolników publicznych, którzy zajmowali się nietylko uprawą roli, lecz byli katami, policjantami, niższymi urzędnikami i t. d.

cizby niewolników, zwane *mnotami*, używane do uprawy ziemi gminnej. Wszystkie państewka greckie wraz z gruntami gminnymi miały niewolników gminnych, jako też urzędowały uczy gminne w niektórych wypadkach uroczystych.

Jak widzimy, wszędzie własność ziemska, oraz trzód i niewolników ukazuje się jako rzecz zbiorowa całego klanu. Komunizm jest kolebką, w której ród ludzki wyrósł; dopiero cywilizacja stargała owo spółnictwo staroczesne, które tu i owdzie óparło się cheiwości feodalnej i mieszczańskiej i szczątkowo dotrwało do naszych czasów, jako dobra gminne. Działalność cywilizacji jest jednak podwójna. Miażdżąc i rozprzegając z jednej strony urządzenia komunizmu staroczesnego, organizuje z drugiej i wciela w życie pierwiastki wyższej i zwartej własności zbiorowej.

Przyjrzyjmy się teraz tej podwójnej działalności cywilizacji naszej — zarówno jej robocie burzącej, jak i budującej.

III.

Spółnictwo rodzinne.

Z ukazaniem się rodziny plemienna własność zbiorowa poczyna rozprzegać się zwolna. Żeby ułatwić zrozumienie dziejów samej własności, wypada powiedzieć słów kilka o rodzinie.

Wiemy, że, zanim powstała rodzina ojcowska, w której ojciec jest głową, rozporządza majątkiem i nazwisko swoje przekazuje potomstwu, ród ludzki przechodził macierzystą, gdzie matka zajmowała to wysokie stanowisko.

Widzieliśmy też, że klan mieszka w wielkich domach zbiorowych, składających się z mniejszej lub większej ilości izdebek dla kobiet zameężnych. Na tym szczeblu rozwoju rodzina pojedyncza dopiero się wyosabnia z klanu. Lecz gdziekolwiek już się wyodrębniła (w postaci rodziny ojcowskiej lub macierzystej), zbiorowy dom klanu rozpada się na tyle pojedynczych chat, ile jest gospodarstw. Jeżeli rodzina jest macierzystą, matka mieszka oddzielnie z dziećmi, oraz braćmi swemi i siostrami. Te siostry

według starszeństwa kolejno przyjmują swoich mężów (zbiorowych) — z innego klanu. W tym to okresie po raz pierwszy ukazują się rodzinna własność gruntu i nieruchomości. Pierwotnie wygląda bardzo niepokaznie, składa się tylko z chaty i niewielkiego ogródka.

Prawdopodobnie u niektórych ludzi rodzina ojcowska wyrugowała macierzystą jeszcze przed ukazaniem się własności rodzinnej. Lecz, zdaje się, iż ów przewrót w łonie rodziny odbywał się zwykle dopiero po powstaniu wspomnianej własności. Rzeczy przybrały taki obrót u Egipcjan, Greków i wielu innych ludów, które, zabezpieczone od najazdu bardziej cywilizowanych szczepów, rozwijały się w sposób normalny i ciągły. Póki istniała rodzina macierzysta, dziedziczono mienie ruchome i nieruchome w linii żeńskiej. Brano spadek po matce i jej rodzicach, nie zaś po ojcu i dziadku. Na Jawie, gdzie tego rodzaju rodzina dosięgła wysokiego stopnia rozwoju, majątek mężczyzny przechodzi na rodzinę jego matki. Bez zgody swego rodzeństwa nie posiada on prawa uczynić najmniejszego podarunku własnym dzieciom, które należą do klanu swojej matki. O ile można sądzić ze wzorów egipskich i innych, mężczyzna w rodzinie macierzystej zajmował stanowisko podrzędne. U Basków, którzy, mimo chrześcijaństwa i cywilizacji, zachowali zwyczaj starodawny, najstarsza córka dziedziczy po śmierci matki i opiekuje się braćmi i młodszymi siostrami. Baskijczyk w życiu rodzinnym jest zawsze pod czyjąś władzą; kiedy zwolni się z jednej, zawierając małżeństwo za zgodą siostry, dostaje się pod inną — żony. Jako własność osobistą posiada jedynie niewielkie mienie, w które go siostra wyposażała przed ślubem. „Mąż jest pierwszym parobkiem żony“, głosi przysłowie baskijskie.

To wyższe stanowisko kobiety świadczy, iż przewaga mężczyzny fizyczna i duchowa nie jest koniecznym następstwem przyczyn fizjologicznych, lecz plodem wielowiekowego położenia ekonomicznego, które otworzyło przed płcią męską rozleglejsze a wszechstronniejsze ćwiczenie uzdolnień w porównaniu z kobietą, trzymaną w jarzmie domowym. Broca, znany antropolog francuski, w swoim sporze z Gratioletem co do zależności pomiędzy wagą i wielkością mózgu a inteligencją, przyznał, że niższość kobiety jest może tylko wynikiem niższego wykształcenia. Manouvrier, profesor paryskiej szkoły antropologicznej, udowodnił, że pojemność wymierzonych przezeń czaszek męskich

z epoki kamiennej jest prawie taką samą, jak obecnych Paryżan, tymczasem kiedy ówczesne czaszki kobiece znacznie są większe, niż dzisiejszych Paryżanek *).

Podrzędne stanowisko kobiety wywarło i wywiera jak najgorsze skutki dla rodu ludzkiego, stanowi bowiem najważniejsze źródło zwyrodniania narodów cywilizowanych. Żaden hodowca nie zgodziłby się na dopuszczanie samców do skarłałych i chorowitych samic. Co zaś jest prawem dla zwierząt, obowiązuje też ludzi. Nie chcemy twierdzić, że właśnie wysokie stanowisko rodzinne dało kobiecie u wszystkich ludów okresu macierzystego tę władzę, jaką posiadała w Egipcie; pragnęlibyśmy jedynie zaznaczyć, że gdziekolwiek istniała rodzina macierzysta, tam spostrzegamy jednocześnie pewną zależność mężczyzny od kobiety, w dalszym zaś ciągu niekiedy pewną wrogość pomiędzy płciami, tworzącymi każdą jakby odrębną klasę. U Natczów i wogóle u ludów z porzeczka Mississipi przewisko „baba“ było obelgą dla mężczyzny. Herodot opowiada, że Sezostrys, chcąc uwiecznić pamięć swoich czynów, kazał powznosić obeliski wśród wszystkich zwyciężonych ludów. U tych, które poddawały się bez oporu, polecił wyrzeźbić na pomnikach kobiece organy płciowe, jako oznakę tchórzostwa. Lud francuski wyraża to samo, kiedy niezaradnego a głupiego mężczyznę obrzuca przewiskiem, używanym dla oznaczenia organów żeńskich. Przeciwnie, kobiety wojownicze Dahomeju wymyślają sobie od „mężczyzn“.

Mężczyzna narzucił swoją władzę rodzinie, ponieważ chciał otrząsnąć się z poddaństwa względem kobiety i znaleźć nieograniczone zaspokojenie swoich chuci płciowych. Przewrót ten w łonie rodziny dokonał się prawdopodobnie dopiero wtedy, kiedy ruchome przedmioty, znajdujące się w posiadaniu osobistym, potężnie wzrosły w liczbę, rodzinna zaś własność ziemiska uka-

*) Daty Manouvrier'a dla przeciętnej pojemności czaszek brzmią jak następuje:

dla obecnego Paryża

77 czaszek męskich posiada 1560 cm. sześć. — 41 żeńskich 1338 cm. sześć.

z epoki kamiennej

58 czaszek męskich . . . 1544 „ „ — 30 „ 1422 „ „

Pojemność przeciętna czaszki męskiej jest mniejszą w epoce kamiennej o 26, tymczasem kobiecej większą o 84 cm. sześć., niż obecnie! (L. Manouvrier: *De la quantité de l'encephale. Memoires de la société d'anthrop. de Paris. III, 1885.*)

zała się i znalazła opiekę w zwyczaju i przedawnieniu. Dopiero teraz bowiem oplaciło się pozbawić kobietę jej władzy. Mężczyzna strąca ją z zajmowanego stanowiska, co dokonało się w sposób mniej lub więcej brutalny, stosownie do plemienia. W Lacedemonji kobiety zatrzymały nieco dawnej niezależności i dóbr, co dało powód Arystotelesowi do wyrzeczenia, że u ludów wojowniczych kobiety cieszą się większym poważaniem, tymczasem w Atenach i miastach nadmorskich wywłaszczano je przemocą z mienia i praw.

Zmiany te zrodziły zaiste bohaterską walkę. W obronie praw swoich kobiety walczyły zawzięcie, cała mitologia, a nawet historia grecka zachowały wspomnienie tego wypadku. Dopóki więc własność niosła ze sobą niewolę, pozostawiono ją kobiecie; odkiedy stała się środkiem do wyzwolenia i panowania w domu i w społeczeństwie, mężczyzna ją sobie zagarnął.

Nie zapuszczając się dalej w dzieje rodziny, podkreślam tylko co wskazane zjawisko. Z jego nastaniem komunizm plemienny lub klanowy jał się rozprzegać. Klan był pierwotnie wielką a wspólną rodziną dla wszystkich swoich członków, teraz ukazują się rodziny pojedyncze, które powstają odrębnie i wbrew interesom klanu, t. j. ogółu wszystkich rodzin. Wspólna własność plemienna rozpadła się i powstaje natomiast prywatna rodzin pojedynczych.

Niepodobna wyrokować o okresie przejściowym, kiedy własność zbiorowa dopiero kształtowała się według wzorów rodziny tegoczesnej. Rodzina ówczesna nie przybrała jeszcze ostatecznej a najprostszej postaci, jak dzisiejsza, składająca się jedynie z trzech zasadniczych pierwiastków: ojca, matki i dzieci. Zawierała bowiem ojca, którego uznawano za głowę całej wspólności rodzinnej, jego żonę prawowitą, oraz żyjące pod tym samym dachem nałożnice, w dalszym ciągu jego dzieci, braci młodszych z ich potomstwem, wreszcie siostry niezamężne. Liczyła więc wtedy mnóstwo członków.

Grunta orne, niegdyś uprawiane zbiorowo przez klanowców, podzielono na parcele jednej wielkości, parcele po jednej z każdego pola łączono w działki, tak, iż każdy z nich przedstawiał jednakowej wielkości ogół kawałków. Działek było tyle, ile rodzin. Prócz tego pozostawiono przy klanie pewną przestrzeń gruntów w przewidywaniu przyrostu ludności i oddawano ją w hurtową dzierżawę lub uprawiano siłami zbiorowemi.

Azeby uniknąć nieporozumień i usunąć wszelki powód do niezadowolenia, przysądzano te kawałki pojedynczym rodzinom drogą losowania. Z tego powodu u Rzymian i Greków wyrazów *sors*, *kleros* (t. j. los) używano na oznaczenie własności *). Kiedy jakaś rodzina uskarżała się, że ją pokrzywdzono przy podziale, badano sprawę; jeśli skarga była słuszną, dodawano parcelę z pola zapasowego. Naoczni świadkowie tego rodzaju podziałów zdumieni są panującym przy tym duchem równości i zrzeczności pomiarów włściańskich. Haxthausen opowiada, że „minister dóbr państwa, hr. Kisielew, w rozmaitych miejscowościach gubernii woroneskiej kazał geometrom i taksatorom dokonać pomiarów i oszacować grunta. Okazało się, że podziały chłopskie, z nielicznymi wyjątkami, były zrobione doskonale. Niewiadomo, które były ściślejsze: domorosłych mierniczych czy fachowych“ **). Wygony, lasy, jeziora, stawy, prawo polowania i rybołówstwa i in., opłaty, pobierane od karawan, i t. d., nie ulegały podziałowi. Dochód z nich należał wspólnie do wszystkich członków klanu.

Rodzina uprawiała przysądzony losiem kawałek pola pod kierunkiem ojca a dozorem zarządu wioskowego. Plony należały do rodziny, zamiast, jak dawniej, do klanu lub plemienia. „Żadna rodzina nie ma prawa uprawiać swojego działu dowolnie, lecz winna siać to samo zboże, co inne rodziny gminy“ ***). Gospodarstwo jest trzypolowe. Jedno pole zasiewa się pszenicą lub żytem, drugie jarzyną (jęczmieniem, owsem, grochem, bobem), trzecie leży ugorem. Zarząd gminy wyznacza, jaki będzie się siał rodzaj zboża, oraz czas siewu i żniwa. Sir George Campbell opowiada, że w Indjach przedgangesowych każda wioska ma astrologa, który wyznacza najkorzystniejsze a szczęśliwe dni do siewy i zbioru.

Haxthausen, rozumny i bezstronny badacz zwyczajów kolektywnej gminy rosyjskiej, podaje, że w czasie robót polnych pa-

*) Grecki „*kleros*“ oznacza też kostkę, kamyk. Jest to prawdopodobnie pierwotne znaczenie wyrazu. Przed wynalezieniem pisma posługiwano się kostkami rozmaitej barwy i wielkości przy podziałach gruntów.

***) A. von Haxthausen: *Forschungen über die innere Lage, das nationale Leben und die ländlichen Einrichtungen Russlands*, tom I, roz. IV.

****) Marshall: *Elementary and practical treatise on landed propriety*. Londyn, 1804.

nuje doskonały porządek i wprost karność wojskowa. „Tego samego dnia i o tej samej godzinie wszyscy właścianie wyruszają do roboty, jedni do orki, inni do brony i t. d. i również jednocześnie wracają do domu. Wszystko odbywa się samoistnie, bez wtrącania się starosty wioskowego. Karność ta jest owocem ducha kolektywnego, właściwego ludowi rosyjskiemu, oraz wynikiem zgody i porządku, które ożywiają obszczyne“. Rysy te, uważane przez Haxthausena za szczególną właściwość ludu rosyjskiego, są w gruncie rzeczy plodem własności zbiorowej. Można je dostrzec wszędzie. Widzieliśmy, że mieszkańcy Indji przedgangesowych szukali wskazówek nie tylko w zwyczajach ludzkich, kiedy szło o rozpoczęcie żniw, lecz udawali się do astrologów, aby zbadać wyroki nieba. Maine, który, będąc sekretarzem prawnym rządu hinduskiego, zbadał gminy rolne naczyni, mówi co następuje: „Rada starszych nie daje wskazówek, lecz tylko oznajmia to, czego zwyczaj wymaga. Udzielane rady nie mają żadnej wyższej sankcji. Osoby, mające wszelkie prawo do wyrokowania w tej mierze, zaprzeczają, żeby tubylcy Indji przedgangesowych otaczać mieli swoje zwyczaje jakąś powagą boską lub polityczną. Wiek starców jest dostatecznym warunkiem ślepego posłuszeństwa“. Karność wojskowa, jaką pruski biurokrata wciąż ma na języku, nie jest w gruncie rzeczy nakazaną z góry, jak rozmieszczenie robotników w wielkich folwarkach „Dalekiego Zachodu“, lecz wypływa w sposób naturalny z warunków władania kolektywnego. Z pism pewnego kaznodziei szwajcarskiego, który żył w wieku przeszłym, widać, że owa karność istniała też w kantonie berneńskim. „Pewnego z góry oznaczonego wieczora cała gmina udaje się na łąki gminne. Każdy wybiera miejsce, najodpowiedniejsze dla siebie. O północy z poblizkiego wzgórza rozlega się sygnał. Każdy, idąc przed sobą w prostej linii, kosi trawę; co ukosi do południa, stanowi jego własność wyłączną, z którą może zrobić, co zechce. Na nieściętą trawę wysyła gmina zbiorowo swe bydło“ *). Wydzielone pojedynczym rodzinom parcele stają się po skończonych żniwach znowu własnością gminną, i wszyscy współwioskowej mają prawo wygonu.

*) *Essay ü. die Abschaffung Koppelweiderechts und ü. die Vertheilung der Gemeindegüter.* Pracę tę niejakiego Sprüngli von Neuenegg'a ogłosiło berneńskie towarzystwo rolnicze 1763 (przytoczona u Neufchateau w *Voyage agronomique dans la sénatorerie de Dijon*).

Pierwotnie uczestniczyli w tym podziale gruntów jedynie ojcowie rodzin klanu; później przypuszczono tych obcoprzybyśzów, którzy uzyskali obywatelstwo. Własność ziemską była „dobrem ojców“, stąd pochodzą wyrazy *patria, fatherland, ojczyzna*. W staroskandynawskich prawach wyrazy „dom“ i „ojczyzna“ znaczą to samo. Owego czasu posiadano ojczyznę tylko wtedy, jeśli uczestniczono w podziale gruntów. Tylko ojcowie i wogóle mężczyźni rodziny mieli obowiązek bronięcia ojczyzny, gdyż jedynie posiadali prawo noszenia broni. Cywilizacja polegała na tym, że wymaga stawiania w obronie ojczyzny od tych, którzy nie mają ani piędy ziemi „ojczysteja“.

Własność prywatna gruntów nie istnieje jeszcze w tym okresie. Ziemia należy do całego klanu; tylko pewną jej część, i pod warunkiem trzymania się przy uprawie zasad ustalonych, wydzielano pojedynczej rodzinie na użytek czasowy. Rada starszych baczyła, aby tych zasad nie przekraczano. Tylko chata z „obejściem“ tworzą własność prywatną rodziny. U niektórych ludów, np. Nowokaledończyków, po śmierci głowy rodziny puszcza się z ogniem chatę, oręż, ulubione zwierzęta, niekiedy nawet niewolników zmarłego. Przedewszystkim chata długo nie była uważana za rzecz, nierozdzielnie związaną z gruntem, lecz za coś ruchomego; w takim też rozumieniu mówi się o niej w prawie zwyczajowym Francji, między innymi, w prawie kantonu Lille *).

Chata była świątynią, nikt nie śmiał bez pozwolenia głowy rodziny przestąpić jej progów. Nawet sprawiedliwość kraju wstrzymywała się przed jej drzwiami. Jeśli przestępca w niej znalazł ucieczkę lub dotknął się tylko zamku, karząca ręka państwa (względnie gminy) nie mogła go już dosięgnąć. Jedynie ojciec rodziny, posiadający w jej łonie władzę prawodawczą-wykonawczą, miał prawo do zbiega. W 186 r. przed erą naszą senat rzymski skazał wiele patrycjerek na śmierć, ponieważ swojemi orgjami na cześć Dionysiosa obraziły moralność publiczną i bezpieczeństwo, lecz wykonanie wyroku, pozostawił głowom rodziny, bo kobiety, jako członkinie domu, podlegały tylko powadze ojców. Nietykałość domu w Rzymie dochodziła do tego, iż ojciec nie potrzebował pomocy sądów lub władzy publicznej, ilekroć szło o złamanie oporu syna. W wiekach średnich

*) Roz. I, art. 6.

dom jest wciąż jeszcze świętością, i obywatel, który ukrył się w nim, nie podlegał w Mülhuzie sprawiedliwości miejskiej. Sąd udawał się przede drzwi domu i tam wydawał wyrok, oskarżony odpowiadał lub nie, jeśli nie chciał, na stawiane zarzuty. Jeśli udzielił odpowiedzi, czynił to przez okno. Prawo schronienia, przysługujące kościołom średniowiecznym, było szczególną postacią nietykalności domu; jak się pokaże później, kościół był tylko rodzajem powszechnego domu gminnego.

Domy nie przytykały do siebie, lecz każdy był otoczony pasem ziemi. Wielu autorów sądzi, że to ich odosobnienie miało zapobiegać pożarom, które bywały zapewne bardzo niebezpieczne w osadach, gdzie domy budowano z drzewa i pokrywano słomą. Wątpliwa jednak, czy z tej ostrożności wypływał ów zwyczaj tak rozpowszechniony. Wiadomo już, że obszary plemienne przedzielone były pustkowiami; podobnie też dom rodzinny otaczano pasem wolnej ziemi dla tym większej niezależności względem sąsiadów. Później pozwolono ogrodzić pas ten (lecz nie nadto!) lub otoczyć murem i żywopłotem. W prawodawstwie barbarzyńskim nosi on nazwę *curtis legalis, hobae legitimae*. Tutaj rodzina posiadała swoje grobowce. Wyodrębnienie to było czymś tak niezbędnym, że prawo rzymskie dwunastu tablic ustanowiło przestrzeń pomiędzy miejskimi domami na $2\frac{1}{2}$ stopy *). Wyodrębniono w podobny sposób nie tylko chatę, lecz także parcelę. Trudno w tym zwyczaju widzieć środek ostrożności przeciwko pożarom. Prawo dwunastu tablic ustanawia 5-stopową szerokość dla miedzy, której nie wolno było orać **).

Rozkład komunistycznej własności plemiennej i przejście jej w kolektywną rodzin wioski były większą rewolucją, niż gdyby się dziś dokonał powrót do zbiorowego władania gruntami. Własność kolektywna torowała sobie drogę z wolna i, aby zapewnić jej zwycięstwo, oddano ją pod opiekę bogów i prawa. Można by rzec, że prawo powstało tylko dla jej obrony. Ceremonje religijne winny były przesadną wyobraźnię człowieka pierwotnego natchnąć należytym szacunkiem względem własności prywatnej, tak wstrętnej dla jego natury spółniczej. W Italji i Helladzie ojciec rodziny w pewne dni roku i miesiąca obcho-

*) tablica VII, I (według tekstu Festusa).

**) tablica VII (według tekstu Cicerona).

dził uroczyście z hymnami pola wzdłuż między nieuprawnej, pędząc przed sobą zwierzęta ofiarnicze, i przynosił ofiary znakom pogranicznym z kamienia i drzewa, odgraniczającym pole. Uchodziły one za bóstwa; Rzymianie nazywali je *termami*, Grecy *świętymi granicami* *). Sąsiad nie ośmielił się zbliżyć do granicy, gdyż bał się, iż bóg, obrażony obecnością cudzego pługa, zawoła: „Stój! to jest moje pole, nie twoje!“ **). W biblij znajdujemy liczne nakazy szanowania pól sąsiada: „Nie będziesz przenosił granicy bliźniego twego!“ ***). W innym miejscu zapowiedź brzmi jeszcze dosadniej: „Przeklęty, który przenosi granicę bliźniego swego, a rzecze wszystkim lud: Amen“, t. j. niech będzie przeklęty ****). Hiob, który posiadał wybitne poczucie własności, zaliczył ludzi, wrywających kamienie graniczne, do najniezbożniejszych pomiędzy niezbożnemi †). Kozacy oprowadzali dziatwę wzdłuż pól, chłuszcząc ją różgami, aby nauczyć młode pokolenie szacunku względem obcej własności ††).

Plato pisze: „Pierwszym naszym prawem winno być nieprzechodzenie granicy, oddzielającej pole sąsiada; niech będzie świętą. Nikt nie będzie ruszał kamienia, którego zobowiązał się przysięgą nie tykać“ †††). Etruskowie przywoływali wszelkie możliwe nieszczęścia na głowę winowajcy. „Kto przeniósł lub wyrzucił kamień graniczny, niech będzie przeklęty, dom jego niech wymrze, ród wygaśnie, posucha zniszczy zasiewy, członki pokryją się wrzodami i odpadną!“ ††††).

Kary duchowe działają silnie na łatwowierną i skłonną do urojeń wyobraźnię z dziecięcego okresu ludzkości. Mimo to nie wystarczały. Trzeba było wyznaczyć i fizyczne surowości niesłychanej, które w jaskrawym stoją przeciwieństwie ze zwyczajami i uczuciami, właściwymi barbarzyńcom. Dzicy poddają się najokrutniejszym mękom, żeby wyćwiczyć swoje siły do nieustającej walki o byt, lecz nie karzą nikogo. Wielu podróżników

*) Fustel de Coulanges: *Cité antique*.

***) Owidjusz: *Fasti* II, 677.

****) *Deuteronomion* XIX, 14.

*****) *ib.* XXVII, 17.

†) *Księgi Hiobowe* XXIV, 2.

††) Podobnie szlachcic polski, dla wrażenia w pamięci granic majątkowych, trzepał skórę synowi na kopcach granicznych. (*Przyp. tłum.*)

†††) Prawa VIII.

††††) cytowane u *Fustel de Coulanges'a*.

świadczy, że rodzice nigdy nie biją dzieci. Najohydniejszym przestępstwem w oczach barbarzyńcy jest przelanie krwi współplemieńca i zamordowanie kogoś ze swoich. Całe plemię z oburzeniem powstaje przeciwko zabójcy i woła o pomstę. Uznany za winnego zostaje wygnańcem, oddanym pod opiekę bóstw piekła, aby nikt nań nie targnął się i, uderzając przestępcę, nie przelał krwi plemiennej! Tymczasem własność zaznacza swoje powstanie w sposób plugawy i uczy barbarzyńców plwać na uczucia najświętsze: kto targnie się na własność, oczekuje go kara śmierci. „Kto tajemnie nocą zetnie lub spacie plony na polu zoranym, pełnoletni będzie poświęcony Cererze i zabity; małoletni zostanie wychłostany według słów sędziego i wdwojnásób zwróci szkodę. Urowadzony (t. j. schwytyany na gorącym uczynku) złodziej, jeśli jest wolnym człowiekiem, będzie ukarany różgami i zamieniony w niewolnika. Kto podpali kopę — podlegnie chłóście i spaleni^{*)}“). Kary zaziemskie i doczesne**), powszechnie istniejące i jednakowo brutalne, są dowodem, z jakimi trudnościami borykała się własność prywatna rodzinna, wżerając się w życie plemienia komunistycznego.

Przed powstaniem własności kolektywnej, barbarzyńca wszystko, co należało do plemienia, uważał za swoje i użytkował z tego według potrzeb. Spartańczyk bez opowiedzenia się wchodził do domu prywatnego i brał pożywienie, jeśli potrzebował. Spartańczycy byli ludem względnie ucywilizowanym, lecz wojowniczy tryb życia zachował staroczesne zwyczaje. Podróżnicy, którzy padli ofiarą zwyczaju, że każdy ma prawo brać, co mu potrzeba, napiętnowali dzikich nazwą złodziejów. Jak gdyby można było mówić o kradzieży u ludu, nie znającego własności prywatnej! Ale skoro zjawia się władanie kolektywno-gminne, właściwy człowiekowi popęd do zagarniania tego, co zobaczy lub czego zapragnie, staje się przestępstwem, jeśli zwróci się przeciwko własności prywatnej. Dla okiełznania tej wrodzonej dążności, trzeba było powołać do pomocy religję i kary cielesne. Sprawiedliwość wraz z kodeksami karnymi spadły na ludzkość wraz z własnością rodzinną.

*) Tablica VIII, 4, 10, 14.

**) Własność zawsze bywa okrutną. W krajach cywilizowanych do ostatnich czasów wieszano złodziejów; dawniej zaś, jeśli miano czas potemu, uprzednio torturowano. Falszerzy i bankrutów karano śmiercią; dzisiaj jeszcze osądza się ich na wieloletnie ciężkie roboty.

Rozwój wcześniejszych form rodziny szedł, według Engelsa, niezależnie od ukształtowania własności i poprzedził ukazanie się władania prywatnego gruntów. Rodzina macierzysta, rozpręgszy klan na oddzielne gospodarstwa, doprowadziła do rozpadnięcia się własności ogólnoplemiennnej i powstania kolektywno-rodzinnej. Ostatnia zaś, odkiedy się zjawiała, zaczęła wywierać potężny wpływ na losy samej rodziny oraz stanowisko męzczyzny prywatne i społeczne.

Własność kolektywno-rodzinna, jeśli nie jest jedyną, to w każdym razie najważniejszą przyczyną upadku prawa macierzystego i zapanowania ojcowskiego. Losy rodziny, opartej na władzy ojcowskiej, ściśle się wiążą z rodzinno-kolektywną formą własności, stanowiącej po łwalinę jej bytu. Z rozpadnięciem się własności rodzinno-kolektywnej rodzina ojcowska rozpręga się i zamienia w obecną, ów szczątek znikomy dawnej wielkości, który rozplynie się także niebawem w pomroce przyszłych wieków.

Spółczenstwa starożytne rozumiały znaczenie własności rodzinno-kolektywnej dla dobrobytu rodzinnego. W Atenach państwo baczyło, żeby gospodarstwo było dobrze prowadzone; każdy mógł zażądać usunięcia zwierzchnika rodziny, który źle gospodarzył. Majątek rodziny nie należał do ojca lub do członków pojedynczych, ale do całej rodziny, którą pojmowano jako istotność zbiorową, nie wymierającą, lecz odradzającą się w nowych pokoleniach. Własność należała do rodziny przeszłej, teraźniejszej i przyszłej; do przodków, którzy w obrębie posiadłości rodzinnej byli pochowani i mieli swoje ołtarze; do żyjących, którzy posiadali tylko prawo użytkowania wraz z obowiązkiem pielegnowania tradycji rodzinnej i zachowania majątku dla dalszych pokoleń. Głowa rodziny (a byli nią: ojciec, brat starszy lub młodszy, niekiedy matka) jedynie zarządzał majątkiem, pilnował, aby dobrze uprawiano pola i trzymano w całości budynki, oraz aby potrzeby członków spółnictwa rodzinnego były zaspokojone. Winien on był oddać spadek — *patrimonium* — swojemu następcy w takim stanie, w jakim go otrzymał po śmierci swojego poprzednika. Dla należytego wywiązania się z tych zadań dano głowie rodziny zaiste władzę despotyczną: był zarazem sędzią i katem, gdyż sądził, wydawał wyroki i własnymi rękami karał członków rodziny, będących pod jego rozkazami. Władza jego była tak rozległą, że zaprzedawał do niewoli dzieci i karał śmiercią każdego z podwładnych, nawet swoją zo-

nę, chociaż korzystała z dość wątpliwej zresztą opieki własnej rodziny. Ponieważ często przy podziale nadawano ilość gruntów odpowiednio liczbie męskich członków w rodzinie, przeto głowa jej, żeby mieć siły robocze, żenił niepełnoletnich synów z dojrzałymi dziewczętami, które stawady się jego nałożnicami. Haxthausen opowiada, że można widzieć w Rosji silne a dojrzałe dziewczęta, mężów swoich noszące na ręku.

Że „rodzina jest istotną podwaliną państwa“, zdanie to, aż do przesytu powtarzane przez moralistów i polityków, odkiedy przestało odpowiadać rzeczywistości, było w owym czasie wypowiedzeniem najistotniejszej prawdy. Za czasów własności kolektywno-rodzinnej każda wioska była państwem, zarząd jej spoczywał w rękach rady, wybieranej przez równoprawnych przedstawicieli rodzin. W Indiach przedgangesowych, gdzie forma własności zbiorowa dosięgła bardzo znacznego rozwoju, gmina każda posiadała własnych urzędników. Są tam rzemieślnicy, np. kołodzieje, krawcy, prace, tkacze i in.; nauczyciele, kapłani, a nawet tancerki, niezbędne do uroczystości publicznych. Gmina opłaca ich; każdy zaś obywatel wioski korzystał z ich pracy i usług. Sir G. Campbell, podający te fakty, opowiada, pomiędzy innymi ciekawymi szczegółami, że opłacano lepiej kowala i innych rzemieślników, niż kapłana. Naczelnik wioski, wybrany dla sprytu swego i wiadomości znachorskich lub wóźbiarskich, zarządzał majątkiem gminnym. Tylko on utrzymywał stosunki ze światem zewnętrznym, t. j. sprzedawał nadmiar plonów i trzód, tudzież kupował przedmioty, wewnątrz gminy nie wyrabiane. Haxthausen czyni uwagę następującą: „Handel prowadzą jedynie hurtowo, co jest bardzo korzystne. Włościanin bowiem, pozostawiony własnym siłom, byłby nieraz zmuszony sprzedawać swoje wyroby poniżej wartości istotnej i w czasie nieodpowiednim. Inaczej się dzieje, jeśli wymiana spoczywa w rękach zwierzchnika; dzięki swoim stosunkom z przedstawicielami gmin okolicznych, może on wyczekiwać i dokonać sprzedaży, kiedy ceny są wysokie, i wyzyskać wszelką okoliczność korzystną“. I trudno nie zgodzić się z uwagą Haxthausena. Kupcy bowiem wyzyskują bezczelnie chłopów. Francuski burzua, który tak łapczywie rzucił się był do rabowania Algieru i Tunisu, zgrzytał zębami, że nie mógł wejść w stosunki bezpośrednie z pojedynczemi Arabami, lecz musiał mieć do czynienia z przedstawicielami małych gmin. Co za gorzkie łzy wylewano wtedy nad losem nieszczęśliwych Arabów, którzy pozbawieni

byli tego szczęścia, aby kupczyk europejski zdierał z nich żywcem skórę!

Drobne społeczności, zorganizowane na podstawie własności rodzinno-kolektywnej, odznaczają się nadzwyczajną żywotnością i odpornością, jak żaden z dotychczasowych ustrojów społecznych. „Trzymają się, gdzie wszystko się wali“, czyni uwagę lord Metcalf, który badał je w 1832 r. w Indiach przedgangesowych, gdzie zajmował godność wice-króla. „Dynastje następowały po dynastjach, rewolucje po rewolucjach; Patani, Mongołowie, Mehzaci, Sikhowie, Anglicy władali kolejno krajem, lecz gmina wioskowa pozostała niezmienną. W czasach niepokojnych zbroją się one, wznosząc warownie. Kiedy armja nieprzyjacielska ciągnie krajem, gmina spędza swe trzody do rowarni i pozwala wojsku przejść dalej, nie zaczepiając go. Napadnięta i bez widoków oporu, szuka ucieczki u sąsiadów, z którymi znajduje się w stosunkach przyjacielskich; po przejściu burzy wraca na dawne siedziby i odbudowuje je według wzorów staroczesnych. Nawet kiedy okolica w ciągu długich lat jest widownią rabunku i rzezi nieustających, tak, że niepodobna jest mieszkać w niej, nawet wtedy mieszkańcy wracają do gruntów ojczystych, skoro bezpieczeństwo zapanuje i umożliwi spokojne posiadanie. Jedno pokolenie może opuścić zagon ojczysty, lecz następne wróci do niego. Synowie siadają na skibie przodków, wioskę odbudowują w tym samym miejscu, chaty wznoszą na dawnym zrębie, i pola ojców przysądza się potomkom. Zresztą nie jest rzeczą łatwą przegnać mieszkańców; niekiedy podczas niepokojów i rozruchów nie opuszczają siedziby, lecz stawiają zwycięsko czoło rabunkowi i uciskowi“ *).

*) *Sprawozdanie komisji Izby gmin w 1832 r.* Świadectwo lorda Metcalfa, najbardziej zasługujące na uwagę, przytoczono z początku do słownie.

Prawnicy, politycy i najrozmaitsi reformatorzy rozprawiali często o bezwzględnym prawie własności, a te nieskończone gadaniny kończyły się zawsze na jednym, mianowicie, że własność powstała drogą gwałtu, lecz że czas, który wszystko nadgryza i psuje, jeno uświęcił ją i udoskonalił. Nikt jednak nie zadał sobie pracy zbadania dziejowego rozwoju własności. Mędracy, którzy pisali sążniste dzieła o rozwoju społeczeństwa, nic nie wiedzieli do ostatnich czasów o istnieniu własności kolektywnej. Urzędnik pruski, von Haxthausen, który objechał Rosję w 1850 r., odkrył i opisał gminę rolną, dowodząc, że jest urzeczywistnieniem będącej wtedy w modzie doktryny Saint-Simona. Liberalni i radykaliści rosyjscy, którzy o istnieniu gminy nic nie wiedzieli podówczas, odkryli

Z głębokim żalem lord Metcalf stwierdza, że nasze sądy i prawa doprowadzają do szybkiej ruiny gminę hinduską, której nie zdołały zburzyć żadne napady z zewnątrz. Wyzysk mieszczański nie może ścierpieć obok siebie istnienia gminy rolnej, niszczy więc ją i zastępuje własnością prywatną, tą nawskroś indywidualną formą władania. Co dzisiaj dzieje się w Algierze i Indjach przedgangesowych, we Francji już się stało. Gmina wioskowa, która przetrwała cały okres feudalizmu i utrzymała się do 1789 r., upadła pod rozkładającym wpływem praw, sfabrykowanych podczas i po rewolucji mieszczańskiej. Prawnik Wielkiej Rewolucji, Merlin, przewany podejrzanym (ponieważ był sprawozdawcą prawa przeciwko osobom podejrzanym), więcej się przyczynił do zaniku kolektywno-rodzinnej własności wioskowej, niż baronowie feudalni w ciągu wieków całych.

Polityczne względy powodują, iż rządy despotyczne Wschodu bronią ustrojów wioskowego i rodzinnego, wraz z ich podwaliną: własnością zbiorową. Gmina rolna jest bowiem w całym słowa znaczeniu organizmem samodzielnym. W swoim obrębie wytwarzają one wszystko, czego tylko potrzebują, i jedynie w nadzwyczajnych wypadkach wstępują z innymi w stosunki wzajemności. Wskutek tego władza przytłumia z łatwością jakiegokolwiek zarodki porozumiewania się wzajemnego; rząd angielski np. przy pomocy 50-tysięcznej armji trzyma na wodzy całe Indje przedgangesowe, posiadające około 200 milionów ludności. Hinduskie bowiem gminy wioskowe, pozbawione wszelkiej wzajemnej łączności, nie przedstawiają najmniejszego opo-

ją po Haxthausenie powtórnie i zawyrokowali, że „mir“, ta pierwotna i zbitwiała forma własności, jest, przeciwnie, jutrzną przyszłości i że ludy zachodnie winny zerwać ze swoją cywilizacją, biorąc gminę za wzór dla siebie. Zgodnie z zasadą, że się nigdy nie widzi tego, co leży przed nosem, Haxthausen, który umiał odkryć *mir* w Rosji, nie spostrzegł tak obfitych jeszcze w Niemczech śladów *marki* i obwieścił własność zbiorową za cechę rasową Słowian. Maurerowi przypada zaszczyt udowodnienia, że ludy germańskie również przeszły przez własność kolektywną. Od czasów Maurera znaleziono ją u wszystkich ras i we wszystkich krajach. Przed Haxthausenem urzędnicy angielscy odkryli tę uwagi godną formę własności w zarządzanych przez siebie prowincjach. Odkrycie ich jednak, pogrzebane w sprawozdaniach urzędowych, nie wydobyló się na światło dzienne. Skoro rzecz stanęła na porządku dziennym, znaleziono, że wielu pisarzy zwracało swojego czasu uwagę na to urządzenie, między innymi, Franciszek de Neufchateau i angielski astronom Marshall.

ru. Można powiedzieć, iż własność kolektywna, z odpowiednią organizacją gminną i rodzinną, jest podwaliną, na której wznoszą się monarchje Wschodu. Zresztą, prócz względów politycznych, za utrzymaniem własności zbiorowej przemawiają jeszcze administracyjne. Ponieważ gmina tworzy ciało zbiorowe, którego przedstawicielem jest osoba, zarządzająca nim i działająca w jego imieniu, przeto władze czynią ją odpowiedzialną za należyte uiszczenie podatków, pobór rekrutów oraz powierzają jej spełnianie wielu innych urzędów nieopłacanych. Władza państwowa występuje jako obrońca ustrojów wioskowych, udziela swojej pomocy radzie gminnej, oddając np. do wojska nieposłusznych jej rozporządzeniom członków wioski. We Francji np. przed 1789 r. władza królewska niekiedy czyniła bardzo udane kroki, aby obronić tę kolektywną organizację chłopską z jednej strony przeciw panom feudalnym, którzy wywłaszczali ją w sposób brutalny z majątku gminnego i przywilejów, z drugiej przeciwko burżuazji i urzędnikom, którzy wszelkimi środkami okradali ją z gruntów. Zresztą panowie feudalni popierali równie organizację wioskową, gdyż dawała im wielkie korzyści, kiedy szło o uprawę pól dworskich.

Własność kolektywna, zburzywszy staroczesny komunizm plemienny, dała początek innemu — rodzinnemu, wszystkich swoich członków chroniącemu dzielnie od nędzy. „Proletariat jest nieznanym w Rosji i nie powstanie, póki *mir* istnieje. Człowiek pojedynczy może zubożeć i zmarnotrawić swój majątek, lecz nieszczęścia i błędy ojca nie odbijają się na dzieciach. Nie odziedziczają one ubóstwa po ojcu, bo prawo do własności nie opiera się na spadku rodzinnym, lecz na należeniu do gminy“ (Haxthausen). Właśnie opieka, przez własność kolektywną udzielana przeciwko nędzy i wydziedziczeniu tłumów, zrodziła ów wstręt burżuazyjny względem gminy rolnej, bogactwo bowiem mieszczańskie tryska z nędzy ludu.

Władanie kolektywne nie tylko zadziwia badacza żywotnością oraz niewzruszoną statecznością, których udziela opartym na tej zasadzie drobnym gminom chłopskim; nie tylko względnym dobrobytem rolników, lecz też wspaniałością dokonanych robót. Jako przykład możemy wskazać olbrzymie kanały irygacyjne w Indjach przedgangesowych oraz tarasami położone na górskich stokach Jawy plantacje, ciągnące się na przestrzeni setki kilometrów kwadratowych (według Wallace'a). „Tarasy te powiększa się z roku na rok w stosunku do wzrostu ludności,

i mieszkańcy każdej wioski pracują pod kierunkiem swoich przedstawicieli. Jedynie temu systemowi pracy należy zawdzięczać, iż zdołano przeprowadzić tak rozległe irygacje i tarasy *).

* * *

Kolektywna, rodzinna forma własności, którą odkryto wszędzie, gdziekolwiek zabrano się do poszukiwań, utrzymała się dłużej lub krócej w kraju, odpowiednio do tego, jak kształtował się w tym miejscu rozwój handlu i przemysłu. Własność ta, będąca wynikiem rozkładu komunizmu plemiennego, z kolei została rozbita na kawałki, które stały się prywatnym majątkiem członków rozprzężonej rodziny.

Własność indywidualna, która nastąpiła po rodzinno-kolektywnej, wyrosła z tej ostatniej. Dom z oparkanionym ogrodem tworzyły oddawna bezwzględna własność rodziny, i żadna władza publiczna nie miała prawa przestąpić progu chaty. Wewnątrz domu pojedynczy członkowie, a nawet niewolnicy posiadali własne mienie, niezależne od ogółu rodziny. Ta własność indywidualna, zdobyta osobistymi wysiłkami posiadacza, niekiedy była nader znaczna i składała się z trzód, niewolników, oraz najrozmaitszych przedmiotów ruchomych. Prawo posiadania takiego mienia dojrzało z wolna, pierwotnie bowiem żaden członek rodziny nie dziedziczył prywatnie, wszystko, co wytworzył, należało z zasady do wspólnoty rodzinnej. Z biegiem czasu, grunta orne i łąki, względem których rodzina pierwiastkowo posiadała jedynie prawo użytkowania, przeszły ostatecznie w jej wyłączną, lecz zbiorową własność; kiedy zaś uległa rozkładowi, t. j. kiedy każdy dorosły mężczyzna, wstępujący w związki małżeńskie, opuszczał dom ojcowski i budował własny, wtedy majątek ziemski poszedł według wzorów, dostarczanych przez mienie ruchome, t. j. zostawał dzielony pomiędzy dzieci i stawał się własnością osobistą nadzielonych.

Przejęcie od kolektywnej do indywidualnej formy własności szło niezwykle wolno, tak wolno, że w wielu krajach w ciągu całych wieków władanie kolektywne nie uległoby najmniejszej zmianie, gdyby nie było wpływów rozkładowych z zewnątrz. Wioski, rządzące się zasadą kolektywizmu, stanowią każda doskonałą jednostkę ekonomiczną, t. j. wewnątrz siebie znajdują

*) *A. R. Wallace: The Malay Archipelago, 1869, t. I, str. 112.*

wszystko, co potrzeba do zaspokojenia materialnego i umysłowego dobrobytu mieszkańców; z drugiej strony niewiele istnieje przyczyn, zdolnych do wyzwania zmian wewnątrz takiego ustroju. Wszystko tam idzie według wzorów pradziadowskich, pielęgnowanych jako dziedzictwo drogocenne. Jeżeli gmina wioskowa doszła do tego stopnia rozwoju przemysłowego i rolnego, że zaspokaja sama wszystkie proste a naturalne potrzeby swoich członków, wtedy w niej zbywa na wszelkim pierwiastku rozkładowym. Dopiero zetknięcie z światem zewnętrznym rzuca ją na drogę rozkładową.

Rolnictwo, które spowodowało rozprzeżenie komunizmu plemiennego, jest również przyczyną rozkładu własności rodzinno-kolektywnej. W miarę tego, jak uprawa roli doskonalila się, rolnicy spostrzegali, że trzeba więcej, niż jednego roku, aby otrzymać w plonie wszystkie skutki dodatnie robót meljoracyjnych i wkładów nawozu, jakie poczynili byli w wydzielonych sobie kawałkach pola; żądali zatem, aby podziały, które pierwotnie powtarzano corocznie, odbywały się co lat dwa, trzy, siedm i więcej. Rząd rosyjski z tego powodu widział się zmuszonym wyznaczyć termin podziału na lata spisów ludności; włościanie nazwali te podziały „czarnymi“, t. j. niedogodnymi, dając tym do zrozumienia, że są rzeczą nader nieprzyjemną dla pojedynczych rodzin, które uważały już siebie za wyłącznych posiadaczy pola, otrzymywanego przy ostatnim podziale*). Nadto można dostrzec, że pola orne, w które właśnie wkładano udoskonaloną uprawę, pierwsze dały początek długim terminom pomiędzy pojedynczymi podziałami i wreszcie przejściu w wyłącznie rodzinną posiadłość, tymczasem kiedy łąki jeszcze wciąż są dzielone z roku na rok.

W wioskach, opartych na kolektywizmie, wszyscy przedstawiciele rodzin pojedynczych są równi sobie wzajemnie, posiadają każdy jednakie prawo do ziemi, gdyż wszyscy pochodzą z tego samego klanu. Przybysze, którzy wśród nich osiedli, jako rzemieślnicy, jeńcy wojenni lub zbiegowie, po upływie pewnego czasu, jeśli uzyskali obywatelstwo, odpowiadające pierwot-

*) Autor jest w błędzie. Włościanie sami doszli do utożsamienia terminów podziału a spisów ludności; „podział czarny“ zgoła nie oznacza podziału niedogodnego, lecz podział ziemi czarnej, innymi słowami, podział gruntów.

(Przyp. tłum.)

nej adoptacji przez klan, otrzymują prawo do gruntów, jednakże z pramieszkańcami. To dopuszczanie obcoprzybyszów było możliwe, póki ludność wioskowa wzrastała z nadmierną powolnością, gruntów zaś była obfitość. Tymczasem przeludnione wioski wysyłały część swojej ludności, karczowały sąsiednie lasy lub zakładały dalekie kolonie. Zresztą w pewnych granicach każda rodzina posiadała prawo karczunku, i w ciągu dłuższego lub krótszego przeciągu czasu uchodziła za właścicielkę ziemi wykarczowanej. Atoli nadmiar nieużytków i pustkowi ustał pewnego dnia dla osad, które przytuliły się do rzeki lub morza i dzięki korzystnemu położeniu ściągnęły znaczną cizbę cudzoziemców. W tych osadach, które z wolna zamieniały się na miasteczka, uzyskanie obywatelstwa stawało się rzeczą trudną. Przybysze winni byli uiszczać pewne daniny za prawo osiedlenia *).

Nadto byli oni wykluczeni od uczestniczenia w podziale ziemi i użytkowania z gruntów gminnych, oraz od zarządu miastem. Prawa te zastrzeżono jedynie dla rodzin starodawnych. W ten sposób powstała kasta uprzywilejowana, rodzaj arystokracji gminnej i municypalnej, która z jednej strony spoglądała wrogo na feudalną czyli wojskową, z drugiej trzymała się zdala od przybyszów-rzemieślników. Aby znaleźć ucieczkę przeciwko wyzyskowi ze strony arystokracji miejskiej, żywiły obce zorganizowały się w związki zawodowe (cechy). To rozdwojenie ludności miejskiej było podczas wieków średnich źródłem nieustających zatargów.

Nierówność wcisnęła się już do rodziny pierwotnej. Badacze spostrzegli niejednokrotnie, że jakaś rodzina w gminie posiada kilka działów, inne bowiem dla pokrycia długów zmuszone były jej odstąpić swoją parcelę. Szacherka ta głęboko obrażała uczucie równości, ożywiający członków zbiorowości wioskowej. Wszędzie przeklina się lichwiarzy, nadużywających prawa do gruntów. Na Jawie istnieje zakaz posiadania dwóch udzia-

*) Plivière w swojej *Historji dóbr gminnych do w. XIII* (1856) przytacza rozporządzenie z r. 1233, na mocy którego każdy przybysz, jeśli życzył sobie uzyskać prawo osiedlenia się w Rheims, musiał oddawać arcybiskupowi ćwierć sestra (4 litry) owsa i kurę, burmistrzowi zaś ośm, a ławnikom po cztery talary. Arcybiskup jest panem feudalnym, danina, idąca na rzecz jego, nie jest ciężką. Natomiast jest bardzo znaczną, jak na owe czasy, kiedy idzie o burmistrza i ławników, którzy stanowią ciało gminne lub raczej arystokrację miejską.

łów. Izajasz woła: „Biada wam, którzy przyłączacie dom do domu a rolę do roli przyczyniacie, tak, iż miejsca innym nie stawa, jakobyście tylko sami mieszkać mieli na ziemi“ *).

Atoli najważniejszą przyczyną, która doprowadzała kolektywizm rolny do nędzy i rozprzężenia, były ciężary feodalne, opierające się na zasadzie solidarności zbiorowej. Podatki uiszczano pierwotnie w postaci naturalnej i w stosunku do plonów z pola, lecz ten sposób płacenia nie jest dogodny, odkiedy centralizacja państwowa zapanuje w kraju. Wymaga się wówczas podatków w monecie brzęczącej, bez względu, jakie były urodzaje. Wioski zostają zmuszone wtedy zwracać się do lichwiarzy, do tej zarazy w atmosferze kolektywizmu gminnego. Ci zaś szakale wyzyskują ludność wtedy w sposób najwyuzdańszy. Zamieniają chłopów w pozornych właścicieli, którzy jedynie po to uprawiają pola, aby uczynić zadość zobowiązaniom względem wierzyciela, tymbardziej rosnącym, im więcej dłużnik spłacił. Pogarda ku nim jest też głęboką i powszechną. Jeżeli hasła antysemityczne w niektórych krajach znalazły taki oddźwięk u ludności wiejskiej, to jedynie dla tego, ponieważ włościanin utożsamia lichwiarza a żyda.

Te rozmaite przyczyny w związku z rozwojem przemysłu i handlu zrodziły lichwę gruntową i własność prywatną pojedynczych rodzin względem ziemi, oraz przyspieszyły jednocześnie rozkład rodziny patryjarchalnej.

IV.

Okres feodalny.

Są dwa rodzaje własności feodalnej: jedna składa się z powinności osobistych, takich, jak służba wojskowa, pańszczyzna, dziesięciny, daniny itd., drugą stanowi posiadłość pańska czyli

*) *Księgi Izajaszowe* V, 8.

dominium. Własność ziemska, należąca do duchowieństwa, jest tylko szczególną odmianą własności feodalnej.

Własność feodalna, gdziekolwiek powstała w sposób naturalny, rozwinęła się z kolektywizmu i wzrastała z wolna z uszczerbkiem tego ostatniego, a po przebyciu szeregu następujących po sobie ogniów, doprowadziła do własności mieszczańsko-kapitalistycznej, tej najwyższej postaci władania indywidualno-prywatnego.

Własność feodalna wraz z odpowiednią organizacją społeczną stanowią przejście od kolektywizmu starożytnego do indywidualizmu mieszczańskiego. Właściciel, ani sam majątek ziemski nie posiadają za feodalizmu jeszcze niezależności mieszczańskiej. Własność jest nie osobistą, lecz rodową. Spadkobranie rządzi prawami zwyczajowymi. Samo władanie podlega obowiązkom, wykazującym rysy, właściwe kolektywizmowi. Pan feodalny jest związany powinnościami względem swoich lenników i poddanych. Feodalizm jest bowiem ze swojej istoty umową, opartą na wzajemnej wymianie usług: właściciel feodalny korzysta ze swojej posiadłości pod tym warunkiem, że będzie oddawał usługi zarówno swoim zwierzchnikom, jak i poddanym. Baron feodalny, przyjmując przysięgę wierności ze strony wolnych ludzi, którzy w ten sposób stawali się jego lennikami, jednocześnie zobowiązywał się do bronięcia ich przeciw wszystkim i nadewszystko, nawet ze szkodą własnego majątku i osoby, oraz do spełniania jeszcze innych powinności; natomiast lennik towarzyszył panu na wojnę i oddawał w postaci naturalnej daninę ze swoich pól i trzód. Baron feodalny wiązał się znowu z potężniejszym jeszcze panem, szukając u niego pomocy dla siebie i opieki w potrzebie: stawał się wasalem jakiegoś potężnego lennika królewskiego lub cesarskiego *).

Każdy lennik był obowiązany względem swoich zwierzchników do służby wojskowej: towarzyszyć na wojnie z orsza-

*) W rapsodji o Rolandzie odważny ten rycerz, otoczony przez Saracenów, odpowiada swojemu towarzyszkowi Olivierowi, który uskarża się, iż Karol W. zawiódł ich: „Należy dla swego pana znieść wszelkie nieszczęścia i nie cofać się ani przed zimnem lub gorącem. Trzeba oddać życie swoje i krew za niego. Jeśli zginę, spadkobiercą mojego miecza, ukochanego Durandala, rzeknie, że był on własnością szlachetnego wasala“.

kiem lennym, stosownie do wielkości majątku. Wzajemne usługi i obowiązki zwierzchników a lenników i poddanych spletały całe społeczeństwo feudalne w jeden organizm spójny, od chłopca pańszczyźnianego aż do króla i cesarza. Własność kolektywna nadała jedność gminie, feudalizm zaś powołał do życia wzajemność prowincjonalną i narodową, łącząc spoidłem usług wzajemnych niezależne pod innymi względami jednostki i grupy.

W pierwszym okresie feudalizmu obowiązki pana względem rolników lennych były liczne a ciężkie, lecz z biegiem czasu pan zrzucał z siebie ciężar zobowiązań, utrzymując natomiast na dawnym poziomie, a nawet wyśrubowując do góry robocizny i dziesięciny, tę pierwotną zapłatę za dostarczane przezeń usługi. Nie poprzestając na zwolnieniu się z zobowiązań feudalnych, jasnie wielmożny jał rościć prawa do gruntów poddanego chłopstwa; dowodził, że ziemia należała niegdyś do niego i że pozwolił ją tylko dla tego zająć lennikowi, gdyż chciał zaludnić pustkowiec stojące posiadłości. Dziejopisarze mieszczańscy, kierowani żądzą wyprowadzenia własności mieszczańskiej z pomroków feudalnych, przyjęli bez sprawdzania te gołosłowne twierdzenia szlachty, która, pożyteczna z początku, zwolna zamieniła się na pasorzytów.

Wyświetlenie, jak w istocie rzeczy powstała i przekształcała się własność feudalna, będzie naszym zadaniem.

* * *

W epoce swego najścia na Europę zachodnią, ludy germańskie były koczownikami, nie stojącymi bynajmniej wyżej, niż plemiona irokezkie w chwili odkrycia Ameryki. Stosunki pomiędzy współplemięncami kształtowały się na zasadzie równości najprostszej: wszyscy byli wojownikami i żyli z trzód oraz rolnictwa zarodkowego. Cezar opowiada, że ludy te, kiedy już jęły się uprawy roli i osiadłego trybu życia, wciąż jeszcze czyniły wyprawy, aby nie oduczyć się rzemiosła wojennego. Sławny wojownik potrzebował jedynie wysłać wici, że ciągnie na wyprawę, a już tłuszcze młodzieży, żadnej łupu i sławy, śpieszyły pod jego rozkazy. W taki to prosty a niewymuszony sposób Skandynawczycy, jako też wszyscy inni barbarzyńcy organizowali wycieczki wojenne. Zwyczaj ten dochował się jeszcze za

wieków średnich; aby zgromadzić siłę zbrojną przeciwko Albigensom i Anglikom, papież Inocenty III i Wilhelm Zdobywca potrzebowali jedynie przyobieczać podział gruntów w podbitym kraju, aby ze wszystkich zakątków Europy *) ściągnęła szlachta, parobczaki wiejskie i nawet rzemieślnicy,—wszystko, cheiwe łupów i gruntów. Wyprawy krzyżowe, które całą Europę rzuciły do Afryki i na Wschód, w podobny sposób doszły do skutku; jako usprawiedliwienie wywiesiły one oswobodzenie grobu świętego, lecz istotnie miały na celu grabież i rabunek **).

Barbarzyńcy, kiedy kraj jakiś podbili i osiedli w nim, mordowali część mieszkańców, drugą zaś zamieniali na niewolników, niekiedy znowu poprzestawali na zrabowaniu miast i przywłaszczeniu gruntów, lecz pozwalali obok siebie żyć dalej krajowcom według własnych ich zwyczajów i praw. Stając się osiadłym ludem i biorąc się do roli, tracili przyzwyczajenia wojenne, lecz zaledwie gdziekolwiek urządzili się byli w ten sposób, a już wpadali nowi barbarzyńcy, rzucali się na nich, jako na swoją zdobycz, i postępowali niby z krajem podbitym. W ciągu całych stuleci wtargęły ludne hordy barbarzyńskie do Europy; na wschodzie Gotowie, Germanowie i Hunowie, z północy i zachodu Skandynawczycy, z południa Arabowie, niszcząc w swym najeździe pola uprawne i puszczając z dymem sioła. Po ustaniu najazdów barbarzyńskich inna plaga zjawiała się: tłuszcze włóczęgów i żołdaków gospodarowały w kraju, zabijając i paląc. Po każdej wojnie żołdactwo z wrogich armji łączyło się i na własną rękę przedsiębrało grabieże ***).

*) Następującymi słowami papież zachęcał wiernych do wojen przeciwko heretykom albigieńskim: „Rycerze Chrystusa, naprzód! Rozprawcie się wszelkimi środkami z złoczyństwem, a Bóg je wam objawi. Wyrzucicie księcia Tuluzy z wasalami z zamków i zabierzcie ich posiadłości. Oby prawowici katolicy zasiedli na siedzibach kacerzów!” (d. 8 marca 1208).

***) Sławny ekonomista mieszczański, Molinari, w swej naiwnej nieświadomości porównał tegoczesne przedsiębiorstwa finansowe z wyprawami średniowiecznymi. Nie podejrzewając sam tego, wypowiedział najszczerzą prawdę. Jednak istnieje pewna różnica. Wojownicy średniowieczni narażali własną osobę; kapitaliści dzisiejsi, którzy jako muchy zbiegają się, parci żądzą zysków 40 — 20 procentowych, stawiają na kartę jedynie kapitały, zdobyte nie własną pracą.

****) Po bitwie pod Poitiers 1356 r. żołdactwo z obu armji połączyło się, ponieważ znalazło się bez zajęcia, w bandy rozbójnicze i rozpo-

Podczas całych stuleci Europa była w obawie bezustannej przed rabunkiem, rzezią i niewolą; ludziska byli zmagani do przybrania postawy obronnej. Konieczność ta była najskuteczniejszą przyczyną powstania feudalizmu europejskiego. Dom najwarowniejszy i obronny w wiosce był miejscem, gdzie ludność szukała uciezki i stawiała opór. Właściciel takiego domu zyskiwał stanowisko uprzywilejowane. Zwolna wzmacniał niedostępność swojej siedziby, aż wreszcie stawała się grodem. Ludność okoliczna poczynała płacić daninę za przytułek dla siebie w potrzebie i ukrycie zbiorów i bydła; właściciel domu często najmował czeladź zbrojną, która, oddając się pod jego rozkazy, w każdej chwili podejmowała się obrony ludności okolicznej, ponoszącej za to koszta utrzymania takiej drużyny *).

Szlachta feudalna była pierwotnie landwerą, obowiązana do bronienia kraju i otaczania ludności swoją opieką. Lecz niedługo po swoim powstaniu stała się niebawem jedną więcej przyczyną niepokojów w kraju, którego winna była bronić. Baronowie poczynają toczyć pomiędzy sobą zaciekłe a nieustanne walki i przy pierwszej sposobności zmieniali się w rozbójników i palili miasta **). Aby zabezpieczyć się przeciwko nim,

częło wojnę na własny rachunek. W 1360 r. po pokoju w Bretigny, na mocy którego wypuszczono króla Jana z niewoli, obie strony rozpuściły wojska, te zaś zorganizowały się w bandy i dalej prowadziły wojnę. Jedna banda działała na północy, inna, potężniejsza, z Tailleyrand-Perigordem na czele, udała się w dół Rodanu i pustoszyła Prowensalję. Przeszła w pobliżu Avignonu. Papież przyjął ją gościnnie, dał odpuszczenie grzechów, o które zresztą mało dbała, oraz podarunek 500 tysięcy lirów. Wycinała drzewa i krzewy winne, puszczała siola z dymem, mordowała mieszkańców.

*) Za czasów Tacyta szczepy germańskie utraciły już były częściowo swoje zwyczaje barbarzyńskie; prowadziły tryb osiadły i uprawiały rolę; w niektórych plemionach, np. u Kattów, już zjawili się wojownicy, jedynie zajęci rzemiosłem wojennym. Pierwsi szli do bitwy i zajmowali stanowisko najniebezpieczniejsze. „Nie posiadali domów, ni też pól i niczym nie zajmowali się. Gdziekolwiek przszli, dawano im pokarm”. (*De situ, moribus et populis Germaniae*, XXXI.)

***) Vitry, legat Inocentego III, który w Belgji i Niemczech w 1208 r. zachęcał do wojny krzyżowej przeciwko Albigiensom, pisał: „Mimo tytułów i godności, panowie nie zaprzestają rozbójów na równi z rozbójnikami i złodziejami. Całe okolice puszczają z dymem”. Panowie duchowni zachowywali się nie lepiej, ani też nie gorzej. Arcybiskup Narbonne walczył przeciw swoim kanonikom i biskupom o ziemię w koście w XII,

ludność miejska i wioskowa jeły jeszcze bardziej skupiać się do-koła najbliższych panów feudalnych i tą drogą zwiększały cie-miężczą potęgę feudalną.

Feodalizm może wskazać jeszcze inne źródła swego pocho-dzenia, któremi nie będę się zaprzętał. Np. szlachcic pierwotnie był niekiedy po prostu rodzajem urzędnika publicznego i po-licjanta, czyli, jak mówiono w ówczesnej barbarzyńskiej łacinie, *graffio*. Wykonywał rozporządzenia rad i zebrań gminnych, a surowo go karano, jeśli nie spełnił poleceń. Jeżeli nie wy-rzucił z wioski przybysza, którego postanowiono usunąć, czeka-ła go kara śmierci, od której musiał wykupywać się grzywną 500 złotych groszy *). W rzeczypospolitej ateńskiej urząd ten spełniali niewolnicy, będący własnością państwa.

Mniejsza zresztą o rodowód szlachty. Rzecz najważniejsza, iż szlachcic pierwotny był zwykłym wojownikiem, nie posiadaj-ącym żadnych wyższych praw w porównaniu z współplemień-cami a późniejszymi jego lennikami. Ta jednakowość pochodzenia nie przestała wywierać skutków nawet wtedy, kiedy wszelka inna równość pomiędzy szlachcicem a poddanymi już się ulot-niła. Pan feudalny posiada równe z nimi prawo w zebraniu gminnym, które zgromadza się niezależnie, lub nawet wbrew jego woli. Użytkował z majątku gminnego z jednakowymi ogra-niczeniami, jak i reszta mieszkańców; liczba sztuk bydła, które miał prawo wysyłać na wspólny wygon, była ściśle oznaczoną **). Jak mało posiadał przywilejów w tym względzie, świadczy o tym w w. XVIII La Poix de Freminville, wydawca kodeksu dóbr gminnych: „pan (feodalny), jeśli nie miał własnego by-dła, nie miał prawa wyganiać cudzego, mniejsza, czy drogą wy-

rabował chłopów i gwałcił kobiety. Trzymał na swoim żoldzie bandę aragonskich *routiers* i z nich użytkując pustoszył kraj. Ówczesny trubadur śpiewa: „biskupi i opaci lubią białogłową, czerwone wino, kosztow-ną odzież i piękne rumaki, żyją sami w zbytku, w nędzy zaś pozostawiają Boga”.

*) *Lex salica*

***) W swojej interesującej pracy o stosunkach robotników rolnych w Normandji w w. X—XIII (1856) Delisle przytacza teksty, dowodzące, do jakiego stopnia prawo pańskie względem dóbr gminnych było ograniczo-ne. Np. sieur de Briegueville na gruntach swojej gminy mógł paść tylko dwa byki i jednego konia.

dzierżawienia, sprzedaży lub nawet bezpłatnego czasowego udzielenia komuś swojego prawa do użytkowania“ *).

Własność duchowna powstała w podobny sposób. W czasach owych przesądnych a niespokojnych ludzie szukali w kościele opieki doczesnej i pozagrobowej. Klasztory były warowniami, które zdołały wytrzymać oblężenia prawidłowe; biskupi byli wojownikami i w potrzebie odkładali na bok komżę i krzyż, a przywdziewali pancerz i brali kopję **). Niektórzy, np. biskup Cahorski, podczas służby kościelnej kładli hełm, pancerz, miecz i rękawicę na ołtarzu ***). Oddawano mienie i nawet własną osobę w opiekę kościołowi, byleby na tym świecie zdobyć sobie bezpieczeństwo, w tantym zaś przebaczenie i łaskę modlitwami. Księża naówczas jedynie posiadali nieco wiedzy i śpieszyli oddać ją do usług parafjanom, którzy ich za to utrzymywali. Kler i szlachta były klasami pożytecznymi, które, wzamian za otrzymywane dziesięciny, spełniały pożyteczne usługi duchowe i materialne. Że wystąpiono przeciwko nim z czasem, stało się dla tego, ponieważ zamienili się na paraszytów.

Powinności feodalne wzbudzają zwykle w autorach mieszczkańskich oburzenie najwyższe. Lecz jeśli będziemy badali je w okresie powstawania i podczas całego ich istnienia, nie pomijając żadnych stron, najdrobniejszych, ani najważniejszych, spostrzeżemy zawsze, że posiadają charakter podwójny. Pierwotnie są zapłatą za oddawane usługi. Z czasem zaś wzajemność ta ustaje, lecz pan wielmożny wciąż ściągą daninę, lubo zamienił się w bezużyteczną społecznie postać.

Rozejrzyjmy się w niektórych daninach i powinnościach.

Pańszczyzna. Pan feodalny, o ile nie był wodzem, posiadany przez zdobywcę, był początkowo zwykłym członkiem gminy, nie mającym najmniejszych przywilejów w porównaniu z sąsiadami. Przy podziale gruntów otrzymywał część swoją,

*) *La Poix de Fremenville: Traité generale du gouvernement de biens des communautés d'habitants, 1760.*

**) Nasz wyraz kościół powstał, tak samo, jak kasztelanja, z łacińskiego *castellum* (zamek, warownia). *(Przyp. tłum.)*

***) Roland odzywa się o arcybiskupie Turpinie, który mężnie walczył przeciwko Saracenom: „Panie i towarzysze, czy nie sądzicie, że arcybiskup jest dzielnym rycerzem. Umie uderzać mieczem i kopją?“ Frankowie na to odpowiadają: „Posiada odwagę. Krzyż w nim znalazł dobrego opiekuna. Oby Karol W. miał wielu równych!“

lecz sam nie uprawiał jej, bo pozostali członkowie gminy zobowiązywali się wyręczać go, aby dać mu możność zajmować się jedynie obroną gminy. Latruffe-Montmeylian *) powiada, że we Francji „część, wydzielona panu z gruntów gminnych, była różną stosownie do praw, które posiadali mieszkańcy. Wynosiła dwie trzecie, jeśli chłopci użytkowali z lasów pańskich, jedną trzecią, jeśli korzystali tylko z gminnego“. Jeżeli pan feudalny posiadał własną ziemię, mniejsza, czy zdobył ją lub otrzymał w podarunku albo zyskał inną drogą, poddani byli obowiązani pewną liczbę dni pracy spędzać nad jej uprawą.

Ponieważ produkcja towarowa i handel jeszcze nie istniały, panowie feudalni, jako też i chłopci wytwarzali u siebie wszystko, czego tylko zapotrzebowali. W zamku znajdowały się najrozmaitsze warsztaty: broni, sprzętów rolnych, tkanin, odzieży itd. Chłopci z żonami i córkami musieli tam pracować rocznie przez pewną ilość dni. Roboty kobiece prowadziła sama pani w izbach, zwanych *geniciae*. Klasztory również posiadały podobne pracownie kobiece **).

Liczba dni, zabieranych przez pana, była początkowo nieznaczna; w tych wypadkach, gdzie umowa i zwyczaj nie dały określić, rozporządzenia królewskie oznaczyły ją na dni 12 w roku. Ale, jak mówi Jean Chenu, pisarz z początków w. XVI, „panowie przywłaszczyli sobie taką władzę, że zmusili ich (chłopów) orać, chodzić do winobrania, młocki i mnóstwa innych robót bez żadnego prawnego tytułu; dokonała tego obawa przed drużyną zamkową“. Kiedy z w. XIV spokój zapanował mniej więcej w kraju, wynalazek zaś prochu i znaczenie piechoty postąpiły naprzód, pan feudalny przestał przynosić jakikolwiek pożytek. Szlachta wówczas stała się jedynie ciemieżycielką.

Dziesięciny, t. j. dziesiąta część produktu rolnego, którą kościół zabierał z plonów gminnych i szlacheckich, były począt-

*) *Des droits des communes sur les biens communaux*, 1825.

***) W darowiźnie, którą w 728 r. czyni hrabia Eberhardt klasztorowi w Morbach, jest mowa o 40 kobietach w *gynaceum*. Te pracownie stały się niebawem haremami dla panów feudalnych i ich drużyny, a nawet miejscami szalonej rozpusty, gdzie panowie feudalni, świeccy i duchowni, prostytuowali pracujące dziewczki, a nawet żony poddanych. Wyraz *geneciara* (robotnica z *gynaceum*) stał się równoznacznym z nierządnicą. Dzisiejsze domy nierządu mogą szczycić się swoim pochodzeniem!

kowo daniną dobrowolną, jak to dzieje się jeszcze dzisiaj w Irlandji. Agobard, jeden z arcybiskupów w. IX, uskarża się, że punktualniej, niż dziesięciny duchowieństwu, lud uiszcza opłatę roczną zaklinaczowi deszczu (*tempestarius*), — czarodziejom, którzy posiadali niby władzę sprowadzania deszczów i odpędzania burz. Z biegiem czasu z dobrowolnej dziesięcina zamieniła się w przymusową daninę, na mocy zwyczaju feodalnego: „nie ma pola bez ciężarów i dziesięciny“. Stały się prawem dominanym, t. j. nieodłącznym od majątku ziemskiego. Przyznano je duchownym panom i opactwom, ci zaś sprzedawali je dalszym panom świeckim. Zgodzono się pierwotnie na dziesięciny wzamian za opiekę ze strony Kościoła, tymczasem przekształcili się one w uciążliwe jarzmo bez najmniejszej wzajemności.

Prawo oznaczania terminów dla robót gospodarskich. Sądzono, że prawo pańskie wyznaczania dni, kiedy miano rozpoczynać sianozęcie, winobranie, żniwa itd., było pochodzenia feodalnego, tymczasem jest zabytkiem z czasów kolektywizmu. Widzieliśmy, że rada starców określa dnię żniw, poczym oddawano ugór pod wygony. Zwyczaj ten, będący z pożytkiem dla gromady wioskowej, chybił swego zadania, odkiedy pan jął tłumaczyć na swoją korzyść, znosząc radę starszych, lub wywierając wpływ na jej postanowienia. Poczęto wtedy tak wyznaczać żniwa, że pan pierwszej sprzątał zboże i w ten sposób sprzedawał je wcześniej i pod lepszymi warunkami.

Kościół, który stał się później wyłączną własnością duchowieństwa i został zamknięty dla publiczności poza godzinami mszy i obrzędów, był niegdyś wspólną własnością kapłana, panów i kmieci. Utrzymanie chóru i ołtarza przypadło w udziale proboszczowi i panom, którzy winni byli doglądać murów, podłóg, siedzieć na chórze oraz dbać o ołtarze; tymczasem nawa należała do chłopów; tutaj oni odbywali zebrania gminne i w potrzebie nawet przechowywali sprzęty z pola. Dzwony również były własnością mieszkańców wioski. Uderzano w nie na trwogę przeciw pożarom i wrogom lub dla zwołania zebrań. Świątynia była tym samym, czym wspólne śpichlerze w pierwotnym plemienu komunistycznym, w których również trzymało się zbiory z pola i chowano sprzęty.

Prawa przymusowe, znane pod nazwą *banalités*, *Bannrechte*, t. j. obowiązkowe użytkowanie, za pewną opłatą, z rzeczy i narzędzi pana, np. piekarni lub stadników.

Jeżeli wyraz w języku francuskim i odpowiedni w niemieckim brzmią nawskroś feodalnie, natomiast zwyczaj sam jest zabytkiem spółnictwa pierwotnego. Widzieliśmy, że za kolektywizmu wioskowego gmina utrzymywała pewne osoby, które spełniały za to czynności ogólnie użyteczne. Obyczaj ten dochował się i wtedy, kiedy gminy rozprzęgły się i rozpadły na gospodarstwa rodzinne. Zamiast tego, aby każda rodzina miała własny piec do chleba, budowano jeden ogólny dla całej wioski, — z powodów oszczędności. Rada wioskowa dozorowała i zarządzała piecem, później zaś przywłaszczył sobie to prawo pan, który wielokrotnie zastąpił sobą powagę wybieranej rady starców. W rozporządzeniu Wilhelma Blanchesmaine, arcybiskupa Rheimsu, czytamy w r. 1223, że „prałat winien utrzymywać piec przymusowy i brać jeden z każdego 32 bochenków, w nim wypieczonych“. Znajdujemy naówczas w wioskach przymusowe kuźnie, szlachtuzy, młyny, stadniki (byki, barany itd.). Jest to rzeczą zrozumiałą, że takie urządzenia istniały tylko dopóty, póki produkcja towarowa była w zarodku; stały się później pętami dla rozwoju handlu i przemysłu prywatnego. Lubo owe przymusy pierwotnie były instytucją ogólnej użyteczności, rewolucjoniści mieszczańscy oświadczyli, że cuchną feodalizmem, i znieśli je w r. 1790. Dzisiaj zaś znowu powołują je do życia ku pożytkowi handlu i kieszeni swojej.

Wszystkie powinności feodalne, tak uciążliwe i niesprawiedliwe ku schyłkowi panowania arystokracji, były niegdyś rzeczą pożyteczną i dobrowolną. Natomiast sama własność ziemska feodalna powstała jedynie drogą gwałtu i oszustwa — z dóbr gminnych.

Ciężary i robocizny wzrosły tak niepomiernie, zwłaszcza odkiedy panowie feodalni przestali spełniać jakąkolwiek rolę pożyteczną, że chłopci zwalniali siebie od tych ciężarów, odstepując za to część gruntów gminnych. Przy tych układach, na które baronowie feodalni łapczywie czyhali, popełniano nadużycia na wielką skalę. Podkupywano kilku mieszkańców wioski, którzy na swoją rękę zwoływali ogólne zebranie gminne i uchwalali odstąpienie gruntów. We Francji rozporządzenia królewskie unieważniają wszelkie pozbycie się gruntów gminnych, jeśli nie powzięto uchwały na zebraniu wszystkich członków gminy.

Lecz łapczywość względem dóbr gminnych uciekała się nie zawsze do takich wykrętów jezuickich; często zagarniano grunta posługując się siłą. W w. XVI, kiedy mieszczaństwo przemy-

słowe i kupieckie porasta szybko w pierze, spekulanci miejscy zwrócili wraz ze szlachtą swój wzrok na grunta gminne. Miasta rosły, i rolnictwo, chcąc zaspokoić ich potrzeby, winno było rozszerzać swoją produkcję. Bardziej postępową uprawa roli stała się sprawą publiczną. Spekulanci, pod pozorem zwiększenia rozmiarów pól ornych, uzyskiwali od władzy przywileje obracania pod uprawę nieużytków. Grunta gminne podciągnięto wtedy też pod tę rubrykę i odebrano je włościanom, którzy bronili swojej własności z orężem w rękę. Lecz zbrojna potęga państwowa przełamała opór.

Szlachta ze swojej strony użyła jeszcze ordynarniejszych sztuczek dla przywłaszczenia dóbr wioskowych. Na zasadzie, że uprawiane grunta wiejskie nie odpowiadały posiadanym tytułom własności, zażądała ich uregulowania, przyczym nadmiar gruntów zabrała sobie. Wkrótce poszła jeszcze dalej, zniszczyła bowiem same tytuły własności, do których wydania zmusiła uprzednio rolnika. Dzięki spaleniu tytułów, chłop został bez dowodów własności, rola zaś bez właściciela. Zgodnie z zasadą feudalną: „ziemia nie może istnieć bez pana“, szlachta zagarnęła wtedy grunta chłopskie. Spalenie tytułów własności podczas r. 1789 przez chłopów było jedynie spóźnioną odpowiedzią na zniszczenie przez szlachtę w w. XVI podobnych dowodów.

Jeszcze z większym bezprawiem przywłaszczono lasy. Bez pytania się o prawne podstawy, panowie wprost przysądziли sobie bory i gaje. Zabronili chłopstwu w nich polować, oraz ciąć drzewo na opał i budulec. Te niesłuszne przywłaszczenie lasów, będących niegdyś wspólną własnością całej wioski, wywoływało silne poruszenia ze strony chłopstwa. Żakerje *), które wybuchły w połowie w. XIV w północnej i środkowej Francji, ponieważ zostały wyzwane zakazem pańskim użytkowania z lasów i wód **).

Rozruchy chłopskie zmusiły tu i owdzie panów do przyznania chłopstwu różnych służebności: cięcia drzewa na budynki, zbierania chrustu na parkany i opał (potrzeby gospodarskie

*) Żakerja pochodzi od nazwy *Jacques Bonhomme* (dragal Janek), jaką szlachta ochrzciła szyderczo chłopów.

***) Podobne rozruchy srożyły się w Niemczech. Wielka wojna chłopska, która ogarnęła całą Szwabję i znalazła oddźwięk krwawy w Alzacji i Lotaryngji, była wywołana przez podobne próby ukrócenia praw chłopskich do borów i wód.

kładły tutaj jedynie granicę) i wyganiania na pańniki w ciągu całego roku, prócz maja, krów, koni, trzody chlewnej i niekiedy kóz. Te prawa użytkowania posiadały taką żywotność, że La Paix de Freminville w r. 1760 oświadcza, że nawet wtedy, kiedy chłop nie korzystał ze służebności, niepodobna byłoby ich znieść. „Trzeba je uważać jako coś bezustannie trwałego; a ponieważ są tak trwale, są przeto przywilejem nie tylko obecnych mieszkańców, ale i pokoleń przyszłych; nie wolno zaś pozbawiać nabytego prawa ludzi, którzy się jeszcze nie urodzili“. Ale mieszczanin rewolucyjny z r. 1789 nie znał szacunku, posiadanego przez prawników feudalnych względem praw chłopskich, i zniósł je na korzyść obszarników. Panowie feudalni, zmuszeni do przyznania użytkowości chłopskich, jeśli oświadczać, że ustępstwa te poczynili z łaski, i uważali siebie zawsze za wyłącznych właścicieli lasu; podobnie, jak później narzucili się poddanym na właścicieli gruntów. W wiekach średnich wolny posiadacz allodu, jeśli udawał się pod opiekę jakiegoś potężnego barona, wydzierał mu za to jeden zagon ze swego pola i przysięgał na wierność i posłuszeństwo, pozostając jednak nadal jedynym panem swojej osady. Atoli w wielu prowincjach, np. w Bretonji, panowie feudalni uznali siebie za posiadaczy całego „istotnego“ gruntu, t. j. ziemi pod powierzchnią, i chłopom przyznawali jedynie tę powierzchnię, t. j. plony, drzewa i budynki. Ekonomia liberalno-mieszczańska w pojęciach własności feudalnej najsilniej zwalczała służebności, ów szczyłek spółnictwa pradawnego, mimo, że dawały one wieśniakom niezliczone korzyści. Kiedy własność mieszczańska, t. j. prywatna, zastąpiła feudalną, dobrobyt chłopski zginął.

Na mocy takich fikcji prawnych, panowie wydziedziczali na zaraniu ustroju mieszczańskiego potomstwo lenników praojcowskich. W Szkocji jeszcze w stuleciu XIX prowadzono rabunek gruntów chłopskich z taką gwałtownością, że to wywołało powszechne oburzenie. W *Kapitale* przytoczono, jak bogobojna księżna Sutherland wyrzuciła chłopów, których ojcowie przelewali krew za wielkość i sławę jej domu.

Póki przewrót, wywołany przez mieszczaństwo, nie stworzył prywatnej własności ziemskiej, wszelki majątek gruntowy, nawet pański, był obłożony użytkowościami, które go niekiedy pozbawiały wszelkiego piętna własności prywatnej. Nietylko przywłaszczone przez szlachtę lasy stały otworem dla wygonu bydła chłopskiego, lecz nawet pola: jak tylko ukończono żniwa, zosta-

wady pola własnością wspólną, i chłopci mieli prawo paść na nich swoje bydło. Nawet winnice nie stanowiły wyjątku. François de Neufchâteau w swej *Voyage agronomique 1806* przytacza wydany w r. 1763 przez berneńskie towarzystwo rolnicze okólnik, w którym gorzko ono ubolewa, że po winobranii winnice muszą stać dostępnymi dla owiec, „jak gdyby to był paśnik gminny“. Lecz panowie nie tylko musieli pozwalać bydłu wioskowemu paść się na polach własnych, ale nawet nie mogli uprawiać gruntów według swojej woli, bo musieli słuchać rozporządzeń wioskowej rady starców, dla założenia zaś winnic potrzebowali aż przyzwolenia królewskiego. Przyzwolenia te zawieszono na kilka lat przed wybuchem Rewolucji, ku wielkiemu utrapieniu ekonomisty Montesquieu. Właściciel ziemski nie mógł pozostawiać swego gruntu bez uprawy, gdyż rozporządzenie królewskie Ludwika XIV z r. 1693, kiedy właściciel nie uprawia pól swoich, upoważniało „każdego do siania na nich i zebrania plonów“.

Własność ziemska feudalna bynajmniej nie była swobodną. Obciążona służebnościami, była nadto nierozzerwalnie związana z daną rodziną. Właściciel nie mógł dowolnie nią rozporządzać, posiadał bowiem jedynie czasowe prawo użytkowania wraz z obowiązkiem oddania jej swoim następcom. Dobra duchowne nosiły ten sam charakter, z tą tylko różnicą, że były własnością (dziedzictwem) ubogich i Kościoła, tej wielkiej rodziny katolickiej. Opaci, mnisi i księża, którzy z nich użytkowali, byli jedynie rządcami, nie sprawdzającymi położonego w nich zaufania.

Wielbiciele roku 1789 wysławiają Rewolucję jako błogosławieństwo dla chłopów, tymczasem przewrót ten pozbawił ich, nie wzamian nie dając, praw odwiecznych i wydał na pastwę lichwiarzom oraz dotkliwemu współzawodnictwu ze strony wielkich właścicieli ziemskich i dzierżawców-kapitalistów. Ostatcznym plodem tego jest nędza dzisiejsza i wzrastające we wszystkich krajach kapitalistycznych wywłaszczenie chłopów z roli. Ażeby rozproszyć błędne lub umyślnie fałszowane opowieści dziejopisarzów mieszczańskich o nieszczęśliwym losie chłopów za feudalizmu i o dobrobycie, który dała im Rewolucja, dość porównać warunki pracy średniowieczne z tegoczesnymi. Poszukiwania, prowadzone przez niestrudzonych badaczy w bibliotekach kościelnych i archiwach staromiejskich w ciągu przeszło lat 50, wydobyły na światło dzienne wystarczające stosy dokumentów, umożliwiających dokonanie takiego porównania.

L. Delisle w już przytoczonej a zasługującej na uznanie

rozprawie o położeniu ludności wiejskiej w Normandji, przytacza, że dochód pana (feodalnego) zależał od urodzajów, np. dzierżawcy klasztoru św. Juliana w Tours dawali szósty snop, niekiedy zaś dziesiąty i nawet dwunasty. Tymczasem w całym świecie mieszczańskim nie znajdziemy ani jednego obywatela ziemskiego, który zadowoliłby się dwunastą, a nawet szóstą częścią produktu. Stosunki te zgoła nie były właściwością jednej prowincji, znajdujemy je bowiem we Francji południowej, np. w Moissac. Z aktów lat 1212 i 1214 widać, że mnisi opactwa Moissac wydzierżawiali ziemię chłopom do uprawy, żądając za to trzeciej, czwartej, nawet dziesiątej części plonów. Lagreze-Fossat, który studjował te akty, czyni uwagę: „chłopi żyli na stopie przyjacielskiej z mnichami, i pobieranie umówionej opłaty nie miało rysów wymuszonej daniny. O wielkość umawiano się naprzód i czyniono to z dobrej woli“ *). Póki w Normandji uprawiano krzew winny (w w. XI i XII), właściciel zabierał połowę z winobrania, druga należała do winobranca. Dziś robotnik, pracujący w winnicy, niemal że nie kosztuje wina, które dobył.

Guérard odkopał w bibliotece i wydał księgę rachunkową opactwa w St. Germain des Prés. Jest to cenny dokument z czasów Karola W., malujący życie wolnego oraz poddanego kmiecia w w. IX. Grunta opactwa oddawano do uprawy nie pojedynczym osobom, ale spółkom z 20—30 głów. Daniny płacone wydałyby się śmiesznie niskimi dzierżawcom nowoczesnym.

Grunta opactwa podzielono na trzy kategorie: *Manses ingenuiles* (pola wolne) były najliczniejsze; *manses lediles* należały do letów czyli kolonistów; wreszcie na *manses serviles* siedzieli poddani. Guérard obliczył, że chłopci oddawali w produktach i robociźnie za całe hektary ziemi w dzisiejszej monecie: 13 franków z wolnej osady, 27 z letyckiej i 34 z poddańczej. Ogół rolników wraz z rodzinami, siedzący na ziemi klasztornej, wynosił 10,026 głów, z których, jeśli sądzić z nazwisk, większość była pochodzenia germańskiego. Warunki, postawione przez opactwo chłopom, musiały być w stosowaniu powszechnym. Za tym

*) Lagreze-Fossat: *Etudes historiques sur Moissac*. Moissac jest niewielką mięsciną w departamencie Tarnet - Garonne. W wiekach średnich posiadała ona większe znaczenie.

przypuszczeniem przemawiają wielkie rozmiary ludności. Czyż chłop dzisiejszy francuski nie zamieniłby swego mieszczańskiego pracodawcę lub posiadacza wydzierzawiającego na mnichów w. IX i nie wziął hektarów poddańczej ziemi za 34 franki daniny? *).

W okresie roku 1789 własność feodalna nie wyzwoliła się jeszcze z licznych służebności pochodzenia kolektywnego. Te ciężary przeszkadzały przekształceniu się jej w posiadłość prywatną, opartą na zasadzie bezwzględного prawa użycia i nadużycia.

V.

Własność mieszczańska.

Własność gruntów i wogóle nieruchoma, jakieśmy oglądali, polegała najpierw na komunizmie plemiennym względem pańników, obszarów do polowania i nawet gruntów ornych; później, kiedy klan rozpadł się na rodziny macierzyste lub ojcowskie, przybrała formę kolektywną i ostatecznie indywidualną, skoro rodzina ojcowska przekształciła się w nowoczesną, składającą się jedynie z rodziców i dzieci i tylko niekiedy, jako zbyteczny dodatek, zawierającą dziadów, wujów i ciotki, które nie umiały sobie znaleźć własnego gniazda i po których czyha się z niecierpliwością na spadek.

Własność ruchoma rozwijała się inaczej. Początkowo podlegała zasadom spółniczym, niebawem stała się indywidualną. Nawet u dzikich, żyjących w gromadzie komunistycznej, przedmioty ozdoby i oręż uchodzą za przynależność jednostki i wraz z nią są często chowane do grobu **).

*) *Polyptque Ferrier de l'abbaye de Saint-Germain-des-Paris, redigé en IX siècle par l'abbé Yrminon.* (Wydał Guérard w r. 1844.)

***) Dzicy nie tylko obdarzyli siebie duszą (lub raczej dwiema, jedną, która opuszczała ciało podczas snu, i drugą, która wychodziła przy śmierci), lecz nadto przypisywali posiadanie jej zwierzętom, roślinom, nawet

Narzędzia pracy zawsze uchodziły za własność użytkującego z nich; nawet za czasów niewolnictwa były poniekąd własnością tego niewolnika, który niemi pracował. Własność indywidualna narzędzi pracy wynika z ich charakteru osobniczego. A posiadają go tylko dopóty, póki są małe i nieznacznej wartości, lub póki osoba pojedyncza, użytkując z pomocy członków swojej rodziny, zdoła je w ruch wprawiać.

Własność gruntów w swoim przebiegu rozwojowym zanika z jednej strony w drobnej posiadłości chłopskiej, z drugiej — w feodalnej. Rozwój rolnictwa jest tam główną sprężyną przekształceń. Natomiast handel był dźwignią rozwoju w zakresie własności ruchomej: narzędzi pracy i wytworów zabiegliwości ludzkiej. Bogactwo ruchome, dobiegwszy pewnego szczybla, jęło dopiero wtedy oddziaływać na własność gruntową, przyczyniając się do wyklucia form mieszczańskich władania ziemią.

* * *

W wioskach kolektywnych włościanie wytwarzali wszystko, czego potrzeby ich wymagały (chleb, mięso, wełnę, płótna itd.). Rzemieślników: kowali, tkaczy, krawców itd. przyjmowano do gminy w miarę wzrostu potrzeb. Mieszkali oni zwykle na krańcach wioski i po pewnym pobycie (zwykle po roku i jednym dniem) otrzymywali prawo obywatelskie, t. j. pozwalano im wypędzać bydło na paśniki gminne i przypuszczano do podziałów ziemi. Pierwiastkowo w wiosce nie dokonywano najmniejszej wymiany produktów: rzemieślnicy są urzędnikami gminy, wynagradzanymi również z zasobów spożywczych. Pracowali na zamówienie, otrzymując do roboty surowy materiał. Niekiedy wykonywali zamówienia w chacie tego, kto je uczynił. Nawet gdy już przestali być urzędnikami publicznymi, płacono im jeszcze długo za robotę przedmiotami (zbożem, trunkami, drobiem itd.); jeżeli posiadali pole, uprawiano je wzajemian za ich pracę tkacką lub kołodziejską, słowem, wynagradzano produktami i robocizną, podobnie, jak czyniono to względem wojowników za usługi około obrony kraju. Ten przemysł pier-

przedmiotom martwym, a dusze te mogły również pędzić życie oddzielnie od przedmiotów. Przy pogrzebie wojowników łamano broń ich i zabijano zwierzęta, aby dusza ludzka miała czym się posługiwać na tym świecie.

wotny trwał dopóty, dopóki wioski były małych rozmiarów i trzymały się kolektywnej własności ziemskiej.

Osady, położone przy krzyżowaniu się szlaków karawanowych lub przy ujściach rzek do morza, pierwsze dały hasło przewrotu. Powstały w nich rynki chwilowe, dające zarobek rzemieślnikom. Wszędzie, gdzie rzemieślnicy znajdowali możność sprzedaży swoich wytworów, liczba ich zwiększała się. Zamiast wypędzania ich lub utrudniania im pobytu, przyjmowano ich tutaj z otwartymi rękami. Ludność tych osad, które z wolna stały się burgami i miastami, składała się z rzemieślników rozmaitego zawodu. Wzajemnie potrzebowali oni swoich wytworów. W ten sposób ukazał się tu i owdzie stały rynek na potrzeby ludności miejscowej, wzajemnie wymieniającej pomiędzy sobą swoje wyroby i podczas odpustów sprzedającej je wędrownym kupcom.

Wraz z tym przemysł przybiera nowy charakter: rzemieślnik wyzwala się od odbiorców. Nie czeka, aby ktoś przyniósł surowy materiał do roboty, lecz kupuje go i przechowuje w swoim składzie. Pracuje nietylko na zamówienie, lecz w oczekiwaniu przyszłego zbytu. Do działalności wytwórczej dołącza jeszcze zajęcia handlarskie. Kupuje surowiec i sprzedaje wytwór, który z niego wyrobił. Powiększa swój warsztat i przyjmuje do pomocy uczniów i czeladników. Aby kupić materiał surowy i opłacić współwytwórców, którzy, pracując pod jego kierownictwem, w domu jego mieszkają i u jednego z nim stołu jedzą, musi posiadać pewne fundusze, lecz są one jeszcze tak nieznacznej wielkości, że nie zasługują na nazwę kapitału w znaczeniu, w jakim dzisiaj używamy tego wyrazu. Swoją drogą są już kapitałem—w stanie załążkowym.

Wzrost ludności wioskowej już za czasów średniowiecznych z wolna utrudniał dopuszczanie napływających przybyszów do użytkowania z gruntów gminnych, a mianowicie do uczestniczenia w podziale ziemi. Grunta stały się wyłączną własnością pramieszkańców, względnie ich potomków, którzy w miastach, jednocześnie z ukazaniem się szlachty feudalnej, wytworzyli z siebie patrycjat miejski. W niektórych miastach demokracji szwajcarskiej arystokracja ta poniekąd dotrwała do ostatnich czasów, w Alzacji zaś wydała z siebie w obecnym stuleciu wielkich przemysłowców.

Ażebym stawić czoło despotyzmowi patrycjuszów, którzy przywłaszczyli sobie grunta na wyłączny monopol i zawładnęli

sterem władzy w gminie, rzemieślnicy jęli organizować się w związki zawodowe. Te związki początkowo wyznawały zasadę równości i stały otworem dla wszystkich rzemieślników swej okolicy, dając każdemu jednakie prawo i nakładając jednakie obowiązki. Broniły członków swoich nietylko przeciwko patrycjuszom, lecz również przeciwko współzawodnictwu wzajemnemu. Rynek, na którym rzemieślnicy zbywali swoje wyroby, znaczył dla nich bardzo wiele. Lecz ponieważ ograniczał się on do mieszkańców jednej gminy i do przybywających na odpusty (jarmarki) kupców wędrownych, przeto zarząd związków zawodowych (cechów) przedsiębrał środki zaradcze, aby rynku nie zaleli zbyt liczni wytwórcy z nadmiarem wytworu.

Korporacje stały się organizacjami zamkniętymi, liczba osób, które były dopuszczane do związków i zatem miały prawo w mieście prowadzić interes, uległa ograniczeniu. Także określono liczbę czeladników, jaką pojedynczy majster cechowy miał prawo zatrudniać, oraz ilość produktów, które mógł wyrobić. Ażeby władze cechowe (syndycy) zdołały wykonywać ścisły nadzór nad temi przepisami, majstrowie pracowali przy otwartych oknach i drzwiach, niekiedy zaś pod otwartym niebem na ulicy. Każdy cech miał swoją specjalność. Surowo zakazywano członkom przyjmować jakąś inną robotę, np. szewcom wolno było wyrabiać jedynie nowe buty. Nie mieli oni prawa imać się jakiegokolwiek reparacji, podszycia itd., roboty te bowiem były przynależnością innego cechu. Jak produkcji, podobnie zazdrośnie strzeżono zbytu. Podczas jarmarków sprzedawca mógł zapraszać do siebie tylko tego kundmana, który przechodził przed jego kramem, lecz gdy go minął, stawał się już własnością sąsiada, i on nie miał prawa go przywoływać, ani dalej mu ofiarowywać swój towar. Te przepisy, krańcowej drobiazgowości i nader obfite, świadczą o olbrzymim znaczeniu, jakie rynek posiadał już podówczas. Zczasem, w miarę dalszego swego wzrostu, sprowadził on zupełny przewrót w metodach produkcji, a zatem i w stosunkach społecznych, które każdorazowo są w zgodzie z warunkami wytwarzania.

Z jednej strony rzemieślnik był doskonałym robotnikiem—*syntetycznym*. Łączył w tej samej osobie czynności umysłowe i czysto mechaniczne swojego zawodu; z drugiej, różne produkcje i narzędzia umiejscowiły się wszystkie w każdym zakątku kraju. Każda prowincja, każde miasto i burg, nawet każdy dom pański i chata włościańska wytwarzały potrzebne swoim miesz-

kańcom środki spożywcze i sprzęty i sprzedawały jedynie nadmiar tego, nabywając wzamian jedynie nieliczne przedmioty zbytku. W zakresie spożycia codziennego, gminy i prowincje średniowieczne były nawzajem zupełnie niezależne pod względem ekonomicznym. Dzięki temu prowadziły życie odosobnione i były wzajemnie samodzielnymi państewkami, będącymi ze sobą zwykle na stopie wojennej.

Pojęcia ekonomiczne, odpowiadające tej rozproszonej wszędzie produkcji, zmierzały do tym większego jeszcze wzmocnienia tej samodzielności. Agronomowie, którzy są teoretykami ekonomji politycznej w okresie feudalnym, radzili właścicielom ziemskim produkować wszystko u siebie na własnym zagonie, aby nie kupować na stronie. Jakiśmy widzieli, panowie feudalni posiadali w swoim zamku warsztaty, w których wyrabiano najrozmaitsze przedmioty, nawet oręż. Powyższe teorie samodzielności gospodarczej trzymały się jeszcze mocno nawet wtedy, kiedy warunki, które je powołały do życia, uległy już zmianie. Gdy w w. XVI sprowadzono jedwabnictwo z Włoch do Francji, rząd francuski, zamiast zogniskowania go w okolicy, gdzie hodowla ta posiadała widoki powodzenia, starał się, przeciwnie, rozpowszechnić ją we wszystkich prowincjach. Usiłowano wprowadzić hodowlę jedwabników nawet tam, gdzie drzewa morwo-we, których liście służą za pokarm jedwabnikom, z trudnością lub wcale nie wyrastały. Podczas Rewolucji r. 1789 próbowano zaaklimatyzować we Francji krzew bawełniany, aby nie sprowadzać bawełny z zagranicy. Próby, czynione dla oswobodzenia się od haraczu, który opłacano kolonjom, doprowadziły do odkrycia cukrodajnej zawartości buraków.

Kiedy upadek państw, których posiadłości włączono do terytorjów zwycięskiego pana feudalnego, położył kres wojnom pomiędzy oddzielnymi zamkami i bezpieczeństwo nastąpiło wzdłuż gościńców, handel pomiędzy miastami i prowincjami zaczął się rozwijać. Powstają wielkie ogniska produkcji rzemieślniczej. Gandawa, w której wyrabiano sukna przeważnie z wełny angielskiej, posiadała w w. XIV około pół miliona mieszkańców.

Rozwój handlu stargał społeczną organizację pierwotnej gminy miejskiej.

W miastach, w których rzemiosło kwitło, cechy rzemieślnicze majstrów stały się ciałami arystokratycznymi, do których można się było dostać jedynie na zasadzie przywileju urodzenia,

za pomocą pieniędzy lub łaski królewskiej, albo po długim a kosztownym kołataniu. Kto nie był synem lub krewniakiem majstra, musiał uiścić znaczną opłatę za naukę rzemiosła, za wyzwanie na majstra, wreszcie za prawo otwarcia własnego warsztatu. Cechy odepchnęły od siebie mnóstwo rzemieślników, którzy, nie mogąc pracować na własny rachunek, musieli szukać zarobku w warsztatach majstrów. Niedługo każdy rzemieślnik żywił ufność, że zostanie samodzielnym majstrem i posiadzie własny warsztat, lecz, w miarę rozwoju handlu i przemysłu, nadzieja ta stawała się coraz bardziej zwodniczą. Wykluczeni z organizacji cechowej a zmuszeni do walki z majstrami, łączą się oni pomiędzy sobą i wytwarzają potężne związki czeladnicze, które ogarniają kraj cały, a niekiedy zostają oparte nawet na podstawie międzynarodowej. Tymczasem cechy majstrów są nawskroś natury lokalnej. Zbogaceni rozwojem przemysłu, majstrowie cechowi sprzymierzają się z patrycjuszami miejskimi dla poskromienia wspólnymi wysiłkami „swawoli“ czeladników, ci zaś ze swojej strony znajdują często pomoc u szlachty feudalnej, która zazdrosnym okiem patrzy na potęgę i na zamożność arystokracji miejskiej i cechowej. Wszystkie przemysłowe miasta średniowieczne były widownią krwawych zapasów pomiędzy majstrami a czeladnikami.

Ku schyłkowi w. XV wynaleziono drogę morską do Indji Wschodnich dokoła przylądka Dobrej Nadziei, oraz odkryto Amerykę. Złoto amerykańskie załaziło rynki europejskie. Jednocześnie wzmaga się handel z krajami zamorskimi. Wypadki te zadały cios ostateczny znaczeniu posiadłości ziemskiej i były dźwignią produkcji mieszczańsko-kapitalistycznej, która poczęła wykluwać się już wcześniej w miastach nad morzem Śródziemnym oraz w Holandji i związku Hanzeatyckim. Nastaje okres nowoczesnej a nieustającej rewolucji *) przemysłowej.

*) Przyzwyczajono się do stosowania wyrazu tego jedynie do wypadków politycznych, jeśli odbywają się hałaśliwie. Natomiast za mało zwraca się uwagi na przejścia ekonomiczne, które w odmienny, lecz bardziej przewrotowy sposób oddziałują na rozwój ludzkości i warunki bytu społecznego. Pojęcia chłopów pozostały bez zmiany w ciągu całych wieków, mimo wojen, sporów granicznych, przekształceń narodowościowych i reakcji politycznych. Pewien antropolog angielski zaznacza, że przesady chłopów europejskich przedstawiają rażące podobieństwo z umysłowością człowieka dzikiego. Lud wiejski dopiero teraz jął się otrząsać z tego wszystkiego—dzięki przeprowadzeniu kolei żelaznej.

Złupiono kraje nowoodkryte, które dostarczyły rynków zbytu dla wyrobów naszego przemysłu, a nawet rolnictwa. Ukazanie się rynków zamorskich i dowóz złota amerykańskiego przyczyniły się silnie do rozwoju rękodzielnictwa, dały bowiem prywatnym osobom fundusze, potrzebne do otwarcia rękodzielni. Zakłady te początkowo były jedynie olbrzymimi warsztatami rzemieślniczymi, które wyróżniały się jedynie wielką liczbą zatrudnionych robotników i obfitością wyrabianego produktu. Rękodzielnie te stały w sprzeczności ze wszystkimi przepisami cechów; dzięki temu nie mogły być zakładane w miastach i powstawały na przedmieściach, we wsiach lub w portach nadmorskich, które, będąc świeżej daty, nie posiadały patrycjatu miejskiego i organizacji cechowej. Np. w Londynie i Paryżu wolno je było zakładać tylko poza obrębem murów miejskich: w Westminsterze i Southwarku, względnie na przedmieściu Ś. Antoniego. Powoływali je do życia kupcy, wzbogaceni handlem kolonialnym. Majstrowie, spętani ustawą cechową i pogrążeni w rutynie, nie przyłożyli do tego ręki. Czasy obecne dają podobny widok: koleje żelazne zostały zbudowane nie przez towarzystwa omnibusów pocztowych, jeno przez finansistów.

Rękodzielnictwo stargało nie tylko organizację cechową, lecz doprowadziło majstrów cechowych do ruiny. Oddziało także na położenie robotnika bardzo ujemnie, lubo początkowo obiecywało korzyści dostarczeniem prawidłowego zarobku i wyższego wynagrodzenia. Podział pracy zakrada się do rękodzielni. Rzemiosło zostaje rozczłonkowane na czynności pojedyncze, z których każdą poruczają komu innemu. Np. wyrób szpilki rozpadł się na jakieś 20 robót, każdą zaś inny robotnik spełniał. Rzemieślnik, który niegdyś musiał wykonywać wszystkie roboty, wymagane w zawodzie, i wypełniał je kolejno, zamienia się tutaj w robotnika cząstkowego, który będzie zajmował się przez całe życie wykonywaniem jakiejś jednej szczególnej roboty.

Podnieta, udzielona handlowi i części przemysłowi, przyspieszyła wzrost miast. Zburzono mury, tę pozostałość wieków feudalnych, i umożliwiono zabudowanie pól przyległych. Wraz z tym zjawiała się nowa trudność ekonomiczna, mianowicie wyżywienia ludności miejskiej. Za czasów kolektywizmu nie znano miast; nawet wodzowie wojenni, posiadający władzę królewską w swym ręku, nie mieli stałej siedziby. Królowie merowingscy i władcy hinduscy przejeżdżali z miejsca na miejsce z mniej lub więcej liczną drużyną wojowników. Tłuszcza rzemieślników naj-

rozmaitszego zawodu ciągnęła za nimi. Gdzie rozłożyli się obozem, miasto tam powstawało na czas niejaki; żyli z haraczu i podarunków, które okolica znosiła. Brak gościńców i trudność stosunków wymiennych nie pozwalały na trwałe skupianie większej liczby osób w tym samym miejscu, gdyż niepodobna byłoby znaleźć dla nich pożywienia. Miasta feudalne, które jedynie liczyły na produkty rolne najbliższej okolicy, były także skazane na ograniczoną ludność. Póki brak gościńców i małe bezpieczeństwo wzdłuż niewielu istniejących czyniły handel pomiędzy miastami rzeczą trudną, niekiedy zaś niemożliwą, póty nikomu na myśl nie przychodziło powstrzymywać wywóz środków spożywczych. Lecz kiedy drogi komunikacyjne wzrosły w liczbę i zostały udoskonalone, a wraz z tym poczęto wywozić zboże z jednej prowincji do innej, każde miasto i każda prowincja zaczynają przeszkadzać wywozowi zboża ze swojego obszaru i kładą tamę spekulacji lichwiarskiej zbożem. Wszędzie spotykamy przepisy, że wolno sprzedawać zboże jedynie na rynku miejskim i w określone godziny; ustanowiono maksymalną cenę i określono ilość, którą można było nabyć jednorazowo; pod groźbą konfiskaty zakazano właścicielom przechowywać zboże u siebie dłużej, niż w ciągu dwóch lat, jako też zabroniono kupować zboże w stodole lub na pniu itd.

Wzrost miast i trudności, które trzeba było zwalczyć, gdy wypadło zaopatrywać się w żywność poza granicami swego obwodu, czyniły każdy rok nieurodzajny latem drożyzny i w ciągu dalszym głodu. Zapobiec drożyznie było największą troską zarządu miejskiego: urządzano zapasy, które wystarczyłyby przynajmniej na trzymiesięczne wyżywienie miasta, lub baczono pilnie, aby corocznie dostateczną ilość gruntów zasiewano zbożem. Rozporządzenie królewskie r. 1577 usiłuje postawić tamę rozrostowi winnic we Francji, które wtedy wciąż powiększano. Głosi ono, że za każdą przestrzeń, obróconą pod winnicę, należy wdwójnasób większą wykarczować pod zboże.

Ażeby uczynić zadość nowym potrzebom, rolnictwo winno było dokonać postępu. Wzięto się do karczowania nowych gruntów, wycinania lasów, osuszania moczarów, powiększania pól ornych. W lata urodzajne utrzymywano taki nadmiar zboża, że cena nie wynagradzała wyłożonych kosztów. Należało wówczas znowu myśleć o zbyciu. Wtedy pozwalano sprzedawać zboże do innych prowincji i wywozić je nawet do Anglii. Lecz swoboda była jedynie czasową, bo zabraniano wywozu, jak tylko

ceny zboża w jakiejś miejscowości podniosły się ponad normalny poziom. W ciągu lat 14, od 1669 do 1683 r., 9 razy zezwolono na wywóz; był on zakazany w sumie ogólnej przez lat 6.

Jednak nie udało się zapobiec drożyznom miejscowym. Powyższe środki zaradcze niekiedy czyniły je jeszcze dotkliwzszemi, stając na przeszkodzie dowozowi zboża z tej prowincji, która posiadała obfite zapasy. Zagrożone drożyzną miasta zatrzymywały przechodzące transporty zboża, chociażby miały już inne przeznaczenie; niekiedy znowu nie przepuszczały z obawy współzawodnictwa. Colbert musiał uciec się aż do użycia siły zbrojnej, aby sprowadzić do Paryża 25 tysięcy worków zboża, które parlament w Bordeaux zatrzymał. Zdarzało się niekiedy, iż miasto cierpiało na drożyznę, tymczasem w odległości 50 mil za wiele było zboża. Handel wełną, winem itd. podlegał podobnym ścieśnieniom. Porty morskie, np. Marsylja i Bordeaux, aby sprzedać drożej wino, zamykały dostęp do morza winom z prowincji sąsiednich. Ostatni ministrowie królewscy przed Rewolucją r. 1789 wykazywali całą bezużyteczność i niebezpieczeństwo podobnych ustaw, zawieszali je czasowo, lecz naciskani niebawem przywracali. Trzeba było aż Rewolucji, aby to wszystko usunąć i odebrać chłopstwu przywileje, ciążące na własności ziemskiej i powstrzymujące rozwój przemysłu.

Cechy sprzeciwiały się wytrwale zakładaniu rękodzielni w miastach, obawiały się bowiem wszelkiej zmiany i stargania w ciągu dalszym równości przemysłowej pomiędzy majstrami cechowemi. Zabraniały wszelkich ulepszeń i stosowania wszelkiej nowej metody. Argaada, wynalazcę lamp o podwójnym ciągu powietrza, co podniosło siłę świetlną oleju trzykrotnie, zaskarżył do parlamentu paryskiego cech blacharski, który uważał wyrób lamp za swój wyłączny przywilej. Drukowane płócienna, t. zw. *cissons*, otrzymały prawo sprzedaży tylko dzięki wstawianictwu pań Pompadour i du Barry oraz Marji Antoniny. Izby handlowe Ljonu, Rouenu i Amiensu protestowały energicznie przeciwko temu, dowodząc, że Francji grozi ruina w razie przyzwolenia na fabrykację tych tkanin.

Własność mieszczańska dopiero wtedy zakwitła, kiedy przysły pęta feodalne, przeszkadzające postępowi w rolnictwie i przemyśle.

Właściciel ziemski dostał prawo wygradzenia gruntów

swoich, polegające na tym, że pola, po ukończeniu żniw, nie stają się już więcej paśnikiem gminnym. Prawo to jest wagi olbrzymiej: dopóki wygródzenie nie istniało, posiadacz wielki w swoim majątku trzymać się musiał tej samej uprawy, która panowała w gospodarstwach reszty członków gminy— pod groźbą, że zasiewy jego bydło stratuje. W w. XVIII najzawzięciej domagano się właśnie tego prawa. Gdzie można było, grunta gminne podzielono raz na zawsze, t. j. wydano na łup mieszczañstwu, gdyż członkowie gminy, którym przypadły przy podziale, wyprzedawali je za marną cenę. Podział ten, który przybrano w osłonki filantropijne i dokonano w imię wolności, uniemożliwił chłopstwu małorolnemu posiadanie bydła, pozbawił je wielu źródeł dochodu i zamienił w proletarjat bezrolny. Dobra duchowne, które należałoby oddać ubogim, gdyż były ich własnością, rozgrabiono w najbrutalniejszy i cyniczny sposób we Francji i Anglii. Dusza mieszczańska wszędzie odznacza się popędem do kradzieży.

W przedmowie do swojej *Historji klasy robotniczej w wiekach średnich* Leopold Delisle robi uwagę następującą: „Jest to faktem stwierdzonym, że nasze rolnictwo w ciągu ośmiu stuleci, od dziesiątego do dziewiętnastego, znajdowało się w stanie zupełnego zastoju. Prawie wszystkie praktyki, które wyczytaliśmy w starodawnych dokumentach, można jeszcze dzisiaj odnaleźć u naszych rolników. Chłop z w. XIII oglądałby wiele naszych gospodarstw chłopskich bez zdziwienia“. Lecz innym okiem spozrzałby na majątki nowoczesne, uprawiane w sposób kapitalistyczny i za pomocą maszyn.

Uprawa ziemi, prowadzona według wymagań nauki, udoskonaliła ziemiopłody i podniosła wydajność gruntów. Swoją drogą nowoczesne gospodarstwo rolne jest rabunkiem, bo wyjawia ziemię wyciąganiem z niej olbrzymiego plonu i wywożeniem go w dalekie okolice. Miasto spożywa ziemiopłody. Starłgano dawny obieg materji, która z ziemi szła do człowieka i zwierząt, jako mięso, ziarno, jarzyny, owoce, i powracała znowu do ziemi w postaci wydzielin. Póki spozywano zbiory na miejscu, obieg był doskonale kołowym — materja powracała do tej samej roli, z której pochodziła. Dzisiaj, ażeby wynagrodzić przerwę w obiegu, trzeba sztucznie podnosić urodzajność gleby, sprowadzać nawóz z Ameryki południowej, z pobojuwisk napoleońskich lub wyrabiać chemicznie.

Rolnictwo nowoczesne wymaga olbrzymich wkładów pra-

cy. Lecz mimo wzrostu tego zapotrzebowania pracy, robotnicy opuszczają rolę i ciągną do miast przemysłowych. Od dziesiątków lat słychać skargi bezustanne, że „rolnictwu zbywa na sile roboczej“ — okoliczność, która zmusiła rolnictwo nowoczesne do zastosowania maszyn. Było to koniecznością. Lecz maszyny wymagają rozległych pól, koncentracja ziemi winna poprzedzić przeto wszędzie wprowadzenie maszyn do rolnictwa i zastosowanie naukowych sposobów uprawy.

Léonce de Lavergne w r. 1857, jako wzór olbrzymiej uprawy, przytaczał pewien majątek w departamencie Oisee, na którym zasiano 300 hektarów burakami cukrowymi i zbierano po 3000 hektolitrow pszenicy, oraz inny w dep. Pas de Calais, gdzie pod burakami było 10,000 hektarów i utrzymywano 1000 sztuk bydła rogatego. „Nawet Anglja nie może poszczycić się czymś podobnie wielkim“, wołał z dumą *). Lecz jakże małe są te olbrzymy europejskie w porównaniu z farmami *bonanza* Nowego Świata!

Znany agronom amerykański, Dalrymple, zarządza od r. 1874 gospodarstwem na 6 połaciach ziemi, należącej do spółki komandytowej i zawierającej razem 30,000 hektarów. Podzielił je na pola 800-hektarowe, z których każde rozpada się jeszcze na 3 poddziałki, po 267 hektarów. Zastęp z 600 najmitów, zorganizowany na wzór armji, uprawia tę przestrzeń. Podczas żniw zarząd majątku najmuje jeszcze 500—600 pomocników, których rozmieszcza odpowiednio w różnych polach. Po ukończeniu robót jesiennych ludzie ci zostają odprawieni i pozostają się jedynie stali szeregowcy i jakichś 10 chwilowych najemników w każdym polu. W niektórych majątkach Dakoty i Minnesoty konie i muły nie zimują w miejscu robót letnich. Trzodami po 100 — 200 par wysyła się je o 1000 i nawet 1500 kilometrów dalej na południe, stąd znowu sprowadza się je za nadejściem odpowiedniej pory. Mechanicy konno towarzyszą pługom, siewnikom i kosiarkom. Przy najmniejszym zepsuciu mechanik pośpiesza naprawić maszynę i wprawia ją w ruch. Młóci się przy pomocy lokomobil dniem i nocą; opala się je słomą, którą wpycha się do nich za pomocą odpowiednich rur z czarnej blachy. Zboże, wymłócone, oczyszczone, zważone i wysypane do worków, za pomocą środków mechanicznych ła-

*) L. de Lavergne: L'agriculture et la Population. 1857.

dują na kolej żelazną, idącą wzdłuż farmy, i wysyłają do Buffalo lub Dulutt. Dalrymple corocznie rozszerza przestrzeń orną o 2000 hektarów; wynosiła ona w r. 1880 już dziesięć tysięcy.

Wraz z wywłaszczeniem chłopów z gruntów gminnych i odebraniem im praw okresu feodalnego, burżuazja obłożyła ich podatkami pieniężnymi i oddała na pastwę lichwiarzom, którzy zamienili drobnego rolnika w nominalnego jedynie posiadacza, i wystawiła na konkurencję ze strony wielkiej własności rolnej i farmerów amerykańskich i indyjskich. Ta okoliczność z kilku jeszcze innymi przyczyniła się do ostatecznego wywłaszczenia chłopów i zamiany w proletariusza. W Ameryce znajdujemy najwyższy stopień uprawy kapitalistycznej gruntów; rozwój proletariatu bezrolnego doszedł też tam największych rozmiarów.

Ludność rolnicza Stanów Zjednoczonych rozpada się na cztery kategorie: a) najemników podziennych czyli proletariatu rolnego; b) chłopów farmerów (właścicieli gruntu lub połowników); c) farmerów wielkich, gospodarujących na własnej ziemi; d) farmerów finansistów, t. j. wielkich przedsiębiorców rolnych; majątki takiej rozległości, na których oni gospodarują, można znaleźć w Europie jedynie w pewnych okolicach Rumunii i Rosji. Rzesze najemników składają się z proletariuszów, którzy nie posiadają ani piędzi ziemi własnej lub najzwyczajszej lepianki z gliny i słomy i nie mogą swojemi nazwać miejsca, gdzie śpią, i łyżki, jaką jedzą. Są ucieleśnieniem ideału ludzkiego bydła roboczego, pozbawionego wszelkiej własności. Prócz ubrania i tego, co biorą do ust, nic więcej nie posiadają. Na ziemi, którą uprawiają, są bez chaty; po skończonej robocie opuszczają okolicę i pójdą szukać zarobków do miast. Najmują się na dni, tygodnie, miesiące. Dyrektorzy farm kapitalistycznych ściągają ich ze wszystkich stron, ze wsi i wielkich miast, zawierają umowę na czas robót polnych, organizują, mianują dozorców i poddozorców i sprowadzają do majątku. Dostają oni tam nocleg, pokarm, pomoc doktorską itd. i płacę miesięczną. Zorganizowani w istotne bataljony rolne karności wojskowej, wstają, jedzą, pracują i kładą się spać w określonym czasie. W dniu zwykle nie wolno im używać trunków, jedynie w niedzielę mogą sobie pozwolić na to w szynkach okolicznych. Po robotach jesiennych zostają odprawieni; właściciel podczas zimy trzyma na farmie kilku tylko ludzi, którzy chodzą dokoła bydła i pilnują porządku. Reszta powraca do wsi i miast szukać jakiegoś zarobku.

Stosunki w zakresie własności ziemskiej, sposoby uprawy roli i rozmiary zaludnienia wiejskiego, wszystko to uległo silnej zmianie w następstwie tego przewrotu, który wstrząsnął własnością przemysłową i pieniężną. Przemysł wołał o ludzi i pieniądze, gdyż były mu potrzebne, aby wziął się do zbudowania zakładów i podjęcia olbrzymich robót (dróg żelaznych, przewiercenia gór itd.), którym coś podobnego wydała jedynie epoka kolektywizmu wioskowego pod postacią kanałów. Wieś wyludniła się, skarbonki, w których chłop ciułał grosze, wypróżniły się. Za okresów dawniejszych wszyscy członkowie społeczeństwa, oprócz nielicznej szlachty, wojowników, kapłanów i rzemieślników, dobywali dla siebie pożywienie własnoręcznie z uprawy ziemi. W epoce mieszczańskiej coraz większa część społeczeństwa porzuca rolnictwo i ima się przemysłu lub handlu, ludność zaś wiejska winna dobywać środki spożywcze dla wszystkich.

* * *

W wiekach średnich każde miasto było niezależną jednostką ekonomiczną, gdyż w swoim obrębie posiadało wszelkie możliwe fachy, niezbędne do zaspokojenia potrzeb mieszkańców. Produkcja kapitalistyczna stargała tę niezależność ekonomiczną. Rozsadziła zwarte związki rzemieślnicze, fachy pojedyncze odsunęła od siebie w przestrzeni i usadowiła w osobnych ogniskach. Miasto lub prowincja nie są już zmuszone do produkowania u siebie na miejscu wszystkiego, czego wymagają potrzeby mieszkańców, lecz ograniczają swoją produkcję do jednej lub kilku specjalności, inne zaś towary otrzymują z innych miejscowości. Przemysł jedwabniczy, który w końcu przeszłego stulecia usiłowano rozszerzyć po całej Francji, zogniskował się prawie wyłącznie w Ljonie i jego okolicach. Podobnie przeróbka wełny, przędzy lnianej, bawełny — ześrodkowały się w pewnych miejscowościach; przemysł żelazny, uprawa zboża, buraków, cukrovarstwo rozsiadły się znowu w innych ogniskach.

Staroczesne, lokalnej lub prowincjonalnej rozciągłości, jednostki ekonomiczne uległy zagładzie i na ich miejsce powstały nowe, zupełnie innego charakteru. Dawne składały się z najróżnorodniejszych żywności i tworzyły się ze złączenia w jednym mieście lub prowincji wszystkich gałęzi przemysłu, niezbędnych do zaspokojenia potrzeb mieszkańców. Nowoczesne zaś są nad-

zwyczaj prosto zbudowane, obejmują bowiem zwykle tylko jedną jakąś produkcję: tutaj przerabia się bawełnę, tam żelazo lub skórę, gdzieindziej zajmują się cukrowarstwem itd.

Kraj kapitalistyczny, np. Francja, nie dzieli się już na prowincje, oparte na właściwościach topograficznych lub tradycji historycznej, lecz rozpada się na proste okręgi przemysłowe: produkcji bawełny, wełny i wina, rolnicze i trudniące się uprawą buraków, dobywające węgla i rudę itd. Wszystkie dzisiejsze jednostki ekonomiczne tworzą nierozdzielalną całość, związaną potrzebami wzajemnymi; żadna z nich nie zdołałaby, na wzór miast średniowiecznych, istnieć przez jeden miesiąc, a nawet tydzień, o własnych siłach, bez wymiany produktów z innymi ogniskami przemysłowymi. Rouen np. zaopatruje obecnie całą Francję w niektóre wyroby bawełniane, lecz natomiast otrzymuje zboże z Beauce, bydło z północy, węgle z porzecza Loary, oliwę z Marsylii. Kraj kapitalistyczny jest jednym olbrzymim warsztatem. Każdy wyrób specjalny ześrodkował się w nim we właściwym sobie ognisku. Ogniska te mogą być przedzielone bardzo znacznymi przestrzeniami, lecz mimo to są połączone ze sobą potrzebą wzajemną. Średniowieczna niezależność polityczna miast i prowincji jest dzisiaj niemożliwa; wzajemność ta potrzeb ekonomicznych jest podstawą jedności politycznej narodu.

Produkcja kapitalistyczna, zniszczywszy lokalną i prowincjonalną jedność okresu rzemieślniczego, dąży obecnie do zniweczenia jedności narodowej, którą niegdyś powołała do życia, i do zastąpienia jej przez jedność wyższego rzędu — międzynarodową.

Anglja, która pierwsza zaprowadziła u siebie maszyny, sądziła, że raz na zawsze zapanowała na rynku przemysłowym i że inne kraje zajmą się jedynie wytwarzaniem zboża. Lancashire'owi np. wyznaczono przerabianie i przedzenie bawełny hinduskiej i amerykańskiej. Ta przedwieczna próba przemysłowej monopolizacji międzynarodowej nie powiodła się. Ameryka produkuje dzisiaj więcej tkanin bawełnianych, niż sama spotrzebuje. Indje zaś, których przemysł zrujnowała niegdyś Anglja, zwróciły się także do przedzenia i tkania fabrycznego. Przed laty 16 fabryki w Indjach przerabiały rocznie 87 tysięcy pak bawełny na 338,000 wrzecion. W r. 1885 liczba pak doszła do 585,000, wrzecion do 1,700,000 *).

*) *Thomas Ellison: The Cotton Trade of Great Britain. 1886.*

Indje są kolebką przemysłu bawełnianego. Perkalę początkowo otrzymywano z Kalkuty (dla tego jeszcze dzisiaj zowią je *calicots*), muślin sprowadzano do Europy przez Massul. Prędzej lub później hinduska bawełna będzie znowu przerabiana na miejscu w pobliżu plantacji, wyroby zaś tamtejsze zaleją rynki europejskie i ze swej strony zniszczą przemysł bawełniany Manchesteru i innych ognisk Starego Świata, przerabiających bawełnę. Wówczas już nie Manchester, Rouen, Chemnitz i in. zaopatrywać będą świat w wyroby bawełniane, jeno Indje i Związek północno-amerykański. Pewien przemysłowiec amerykański, przewidując smutny los fabrykantów z Lancashire'u, radzi im, zdjęty litością, iżby przenieśli swoje maszyny do Luizjany i tam na miejscu przerabiali bawełnę, przez co uniknęliby kosztów przewozu *).

Jesteśmy świadkami międzynarodowej wędrówki przemysłu. Fabryki sadowią się w okręgach rolnych, dostarczających surowego materiału.

Stany Zjednoczone i Indje postawiły Europę w zależności od siebie, zanim jeszcze zostały ogniskami przemysłu. Wojna domowa Stanów Zjednoczonych (1861—1865) przerwała produkcję bawełny w Stanach niewolniczych i wyrzuciła na bruk tkaczy Anglii i Francji, z drugiej zaś strony przyczyniła się do założenia plantacji bawełny, tego „złotodajnego“ krzewu, w Egipcie, co zrujnowało fellachów i oddało egipskie finanse na pastwę Rotschildom i innym członkom kosmopolitycznej kliki bankierskiej.

Nawet produkcja zboża jęła się umiejscawiać w pewnych okolicach globu ziemskiego. W w. XVII Anglii wystarczało własne jej zboże, nawet wywoziła je jeszcze za granicę; dzisiaj połowę potrzebnego dla siebie zboża kraj ten sprowadza z Australji, Ameryki i Indji. W chwili obecnej narody europejskie są pod względem ekonomicznym zależne nawzajem od siebie i od

*) Możemy dać kilka liczb, wykazujących niezmiernie gwałtowny wzrost przemysłu bawełnianego w południowych stanach Związku północno-amerykańskiego. Mianowicie w ciągu lat 1880—1889 liczba fabryk podniosła się z 161 na 355, warsztatów tkackich z 14,323 na 45,000, wrzecion z 667,854 na 2,035,268. Innymi słowy, kiedy liczba fabryk wzrosła nieco więcej, niż o 100%, wrzecion i warsztatów tkackich podniosła się tymczasem o 300%. Zakłada się zatem fabryki według coraz potężniejszych wzorów!

(Przyp. thum.)

krajów nawpółucywilizowanych. Z tej to coraz wzrastającej międzynarodowej zależności ekonomicznej wyłoni się z biegiem czasu jedność polityczna rodu ludzkiego i zapanuje na gruzach dzisiaj istniejącej, narodowej.

* * *

Produkcja kapitalistyczna, przechodząc od rozstrzelenia prowincjonalnego do narodowej jedności politycznej, stworzyła swego rodzaju organizmy przemysłowe, dzięki ześrodkowaniu produkcji w niektórych miejscowościach i rozkładowi poprzednich form produkcji.

Rękodzielnik zgromadził w swych warsztatach robotników i środki wytwórcze. Wprowadził podział pracy, który zmienił robotnika i narzędzie z całości w część całości i zmusił jednego i drugie do specjalizacji. Narzędzia rzemieślnika były liczne i proste, rękodzielnicze zaś—liczne i złożone. W miarę, jak rękodzielnik zamykał się w zakresie coraz to większej specjalności, również i narzędzia jego stawały się specjalniejszymi i zastosowaniami tylko do pewnego ograniczonego użytku. W niektórych rękodzielniach np. używa się młotów najrozmaitszego kształtu i wielkości, z których każdy jest przeznaczony do użytku specjalnego. Wielki przemysł, niszcząc rękodzielnie, odebrał robotnikowi narzędzia specjalne i przymocował go do rusztowania z żelaza i stali, tworzącego niejako szkielet maszyny, u której narzędzia końcowe stanowią niejako organy. Maszyna jest syntezą mechaniczną zjednoczenia narzędzi.

Lecz produkcja kapitalistyczna stworzyła jeszcze inne skupienia. Dawne gospodarstwo domowe przedstawiało skończoną w sobie i zamkniętą jednostkę ekonomiczną. Rodzina, która produkowała surowy materiał, sama go też pierwotnie przerabiała. Ta niezależność została zniszczona. Już w pierwotnej gminie wioskowej spotykamy ludzi, oddanych wyłącznie swemu zawodowi, np. kowali, tkaczy, krawców, szewców. Ażeby przyrzeć się ówczesnej jednostce ekonomicznej, należy badać nie pojedynczą rodzinę, lecz całą wioskę lub burg. W miarę wzrastania handlu i rozwijania się przemysłu, wyosobniają się coraz to liczniejsze gałęzie przemysłu i stają się fachem dożywotnim tych lub innych rzemieślników, powiązanych każdorazowo w odpowiednie korporacje cechowe.

Z tego wyosobniania się różnych gałęzi przemysłu w miastach powstała produkcja kapitalistyczna. Wyłoniła się równocześnie z otwarciem warsztatów tkackich, stolarskich, farbiarskich, które, dzięki podziałowi pracy i zastosowaniu maszyn, dokonały zniszczenia starych form produkcji. Rękodzielnie, które z czasem rozwinęły się w olbrzymie fabryki, ograniczały swoją produkcję do pewnych tylko towarów, tak np. w tkackich warsztatach tylko tkano, w przedzalniach tylko przedzono. Specjalne te warsztaty zaczynają łączyć się w jedną fabrykę. Tak np. farbiarnie i drukarnie materji łączą się z tkackimi warsztatami i przedzalniami. W ten sposób surowy materiał przebiega wszystkie szczeble swego rozwoju aż do otrzymania ostatecznej formy w postaci pewnego towaru, nie opuszczając tego samego przedsiębiorstwa. Lecz nietylko wzajemnie dopełniające się gałęzie przemysłu złączono w ten sposób, ale nawet i obce sobie. Ta centralizacja przemysłowa nie koniecznie wymaga zogniskowania różnych fabryk w tej samej miejscowości. Owszem, mogą one leżeć w znacznej odległości jedna od drugiej. Łączy je jedność zarządu.

Banki narodowe, np. angielski lub francuski, są typami takich złożonych organizmów przemysłowych, których części są rozrzucone we wszystkich okolicach kraju. Bank narodowy posiada własne papiernie dla fabrykacji banknotów, grawernię, drukarnię, zakłady fotograficzne do wykrywania fałszerstw; zakłada filje w ogniskach przemysłu i handlu; zawiązuje stosunki z bankierami i bankami narodowymi innych państw. Bank centralny jest sercem finansowego systemu kraju i system ten jest tak delikatnej budowy, że każde uderzenie pulsu, zwyżka lub zniżka stopy procentowej, daje się uczuć w najodleglejszych miasteczkach i miastach i wywiera wpływ na rynki pieniężne zagranicy.

Taka gazeta, jak *Times*, jest innym typem podobnego organizmu przemysłowego. Posiada moc korespondentów we wszystkich częściach świata; specjalne druty telegraficzne łączą ją ze stolicami Europy; sama fabrykuje papier, odlewa czcionki, zatrudnia tłumy maszynistów do dozorowania i ulepszania maszyn; składa, stereotypuje i drukuje codziennie 10 olbrzymich stron; posiada wozy i konie do przewozu gazet do handlów detalicznych. Braknie jej chyba własnych pól w Afryce, zasianych halfą, i własnej produkcji materiałów surowych, co czasem może nastąpić.

Pewnego pięknego poranku fabrykanci bawełny z Ameryki i Indji zakupią plantacje bawełny i założą własne warsztaty dla swych wyrobów. Szkoccy fabrykanci sukna mają w Londynie własne magazyny, w których sprzedają gotowe ubrania, krajane z sukna własnych fabryk. W ten sposób produkcja kapitalistyczna wskrzesza powoli rodzinną jedność ekonomiczną. Jak dawniej rodzina chłopska, która wyprodukowała surowy materiał, sama go również do użytku przerabiała; tak obecnie to samo przedsiębiorstwo kapitalistyczne produkuje surowy materiał, przerabia go i sprzedaje odbiorcom.

Kapitalizm przez wprowadzenie podziału pracy zniszczył tę jedność, która istniała w okresie rzemieślniczym; w dalszym zaś biegu swojego rozwoju wskrzesza ją, lecz nie w postaci robotnika z ciała i kości, ale maszyny z żelaza i stali. Kapitalizm też dąży do utworzenia olbrzymich przedsiębiorstw, jednoczących najróżnorodniejsze i najsprzeczniesze gałęzie przemysłu w jedną całość. Oddzielne zakłady fabryczne, będące organami tego potwora produkującego, mogą się znajdować nawzajem w wielkich odległościach, mogą być oddzielone od siebie granicami politycznymi i przeszkodami geograficznymi (rzeki, góry, morza). Te olbrzymy międzynarodowe pochłaniają światło, ciepło, elektryczność i inne siły przyrody zarówno jak i siłę mięśni i mózgu człowieka.

W taką to odlewnię wrzucono ludy i społeczeństwa w w. XIX!

* * *

Równoległe z wzrostem rękodzielnictwa i produkcji maszynowo-fabrycznej, własność pieniężna, upostaciowana w złocie i srebrze, przybiera nową postać. Kruszcze szlachetne były niegdyś, nawet wtedy, gdy poczęto bić z nich monety, własnością nawskroś osobistą. Posiadacz trzymał ją w schowaniu tajemnym i używał jedynie jako przedmiotu ozdoby, jak to jeszcze bywa w większości wypadków na Wschodzie i w Indjach. Pośredniczyły one przy wymianie produktów tylko wyjątkowo, raczej wymieniano przedmioty jedne bezpośrednio na inne. Za czasów średniowiecznych książęta fałszowali monetę i zmniejszali wagę jej i próbę, jednak szacherka ta nie wywierała poważniejszych wpływów na stosunki wymienne wewnątrz kraju. Dopiero z nastaniem epoki tegoczesnej handlu i produkcji towarowej, srebro

i złoto stały się wyrazicielami wartości i skalą do miężenia wartości wszelkiego innego towaru, oraz uzyskały prawo płódenia prawnego potomstwa, t. j. prawnego pobierania procentów. Niedgdy pożyczanie na procent uchodziło za czyn znieślawiający i nikczemny. Tolerowano go tylko względem ludzi obcej wiary, którzy, według słów Jehowy, byli urodzonymi wrogami. Papięze i sobory potępił dochody, z tego źródła płynące. Osoby, trudniące się pożyczaniem na procent, nienawidzono i pogardzano nimi. Niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju czyhały na każdym kroku, i pożyczający wciąż stawał na kartę mienie swoje, a nawet życie. Żydzi średniowieczni, którzy rzemiosłem swym zrobili gromadzenie złota i srebra, wiedzieli dobrze, na jakie niepewności losu narażają swoje pieniądze. Nie ufali też nigdy słowu nawet królów i szlachty i pożyczali złoto jedynie pod zastaw drogich kamieni i innych niemniej cennych przedmiotów.

Burżuazja uszlachetniła pożyczanie na procenty i podniosła czynność tę do godności najbardziej poważanego i najwydajniejszego zarobku ludzi cywilizowanych. Kalwin, ów najgłośniejszy przedstawiciel religijnego odłamu mieszczańskiej rewolucji ekonomicznej w w. XVI, powołał do pomocy wszystkie cnoty teologiczne, żeby uprawomocnić pożyczkę procentową. Jednocześnie kanclerz Duprat we Francji wynalazł długi publiczne (państwowe), wypuszczając w r. 1522 niewymienialną rentę państwową ośmioprocentową (zwano ją *Rentes de l'Hôtel de Ville*, ponieważ wypłaty odbywały się w gmachu urzędowym burżuazji paryskiej). Dług państwowy jest odtąd kasą oszczędności dla burżuazji, miejscem, dokąd wkłada fundusze, kiedy niepodobna ich umieścić w korzystniejszym interesie. Przed r. 1789 królów francuscy, którym w głowie tkwiły pojęcia średniowieczne o procencie, zmniejszali go niekiedy o ćwierć lub połowę, lub w potrzebie zawieszali czasowo. Podobnie postępowali względem wierzycieli państwowych inni władcy Europy.

Burżuazja wysunęła ten arystokratyczny sposób zaspokajania wierzycieli jako główny zarzut przeciwko porządkowi feudalnemu. Jedną z najpierwszych czynności mieszczaństwa w r. 1789 było ogłoszenie długu państwowego za świętość netykalną i zabezpieczenie go przeciwko wszelkim przewrotom politycznym i zmianom rządu, jakiegokolwiek zdarzyłyby się w przyszłości.

„Dług państwowy występuje jako jeden z najenergiczniejszych czynników nagromadzania pierwotnego. Jakby za udezeniem różdżki czarodziejskiej, nadaje on nieprodukcyjnym pieniądзом zdolność rozplodzenia i przeistacza je takim sposobem w kapitał, wolny od wszelkich niebezpieczeństw i kłopotów, nieodłącznych od stosowania go do przemysłu i nawet lichwy prywatnej. Publiczni wierzyciele, w rzeczy samej, nic nie dają, gdyż dłużna suma zostaje zamienioną na publiczne, łatwo wymienialne papiery, które w ich rękach spełniają i nadal te same czynności, jak dawna gotówka“ *).

Powstanie kredytu publicznego nie tylko dostarczyło kapitałowi przemysłowemu nieznaney dotychczas rękojmi, lecz równie wzmogło w społeczeństwie wpływy finansistów, do których rządy winny się zwracać o wypożyczenie pieniędzy. Za starego porządku traktowano ich na równi z Żydami, ciągano przed sądy, zabierano kapitał. Lecz na jakieś stulecie przed wybuchem Wielkiej Rewolucji, wpływ ich w społeczeństwie stał się już tak potężnym, że najwyższa arystokracja rodowa podsusza swoje córki dorobkiewiczom finansowym, byleby coś dostać z ich milionów. Księżna Orleańska, matka regenta, trafnie napiętnowała to spodlenie. Kiedy razu jednego na salonach wersalskich ujrzała, iż jakaś księżna całuje spekulanta Lawa w rękę, zawołała: „Jeśli księżne emokają go publicznie w rękę, w cóż dopiero muszą go całować, gdy znajdują się bez świadków“. (Informacji udzieliłby nowoczesny Adonis, bankier berliński Bleichröder.)

Świat finansowy stał się dzisiaj potęgą, wciąż jeszcze rosnącą. Jest ona koniecznością ekonomiczną w okresie, kiedy wielkie przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe i rolnicze (banki, koleje, kanały), ażeby były prowadzone, nie mogą poprzestać na pojedynczym, lecz wymagają zbiorowego kapitału.

Finansiści spełniają powinność gromadzenia kapitałów, aby je następnie umieścić stosownie do potrzeb handlu i przemysłu. Rozmiary kapitałów, które trzeba włożyć w narzędzia i mieć na pokrycie rachunków bieżących przedsiębiorstwa, prędką i masową fabrykacją, odległość rynków, powolny zbyt towarów, trudność otrzymania za nie pieniędzy, wszystkie te objawy, nieodłączne

*) *Marks*: Kapitał, t. I, str. 313.

od wielkiego przemysłu i produkcji towarowej, uczyniły ze świata finansowego serce naszego systemu gospodarczego.

Lecz wpływy świata finansowego oraz produkcja maszynowa i kultura nowoczesna, w miarę swego rozwoju, zmieniają do głębi istotę własności, czynią ją bowiem z osobistej rzeczą nieosobistą, zaś w dalszej przyszłości doprowadzą do staroczesnego spólnictwa.

W drobnym rolnictwie i w drobnym przemyśle majątek był nieodłączną przynależnością właściciela, jak narzędzie — rzemieślnika. Prowadzenie przedsiębiorstwa zależało od osobistych zalet posiadacza, jego oszczędności, pilności, rozsądku, tak samo, jak doskonałość roboty była związana nierozdzielnie z zręcznością rzemieślnika. Kiedy posiadacz poczynił się starzeć, chorował lub wyjeżdżał, przedsiębiorstwo, którego duszę stanowił, cierpiało na tym. Spełniał on czynność społeczną, uciążliwą wprawdzie i męczącą, lecz pożyteczną i opłacającą się. Własność była wtedy istotnie czymś osobistym, przysłowie nawet powiadało, że jest „owocem pracy“.

Nowoczesna produkcja odwróciła doszczętnie cały ten porządek rzeczy; kapitalista stał się bowiem jedynie dodatkiem do swojej własności, i jej powodzenie nie zależy od jego krzątania się. „Oko pańskie“ przestało być potrzebne. Zarząd wielkich finansowych przedsiębiorstw rolnych i przemysłowych spoczywa w rękach płatnych. Społeczna rola właściciela zesza do zapisywania dochodów i marnotrawienia ich. W technicznej organizacji wytwórców nie zachowano dla kapitalisty-właściciela żadnego miejsca, wszystkie bowiem czynności są opłacane. Po okresie pożytecznej roli w produkcji właściciel-kapitalista stał się już dzisiaj niepotrzebnym, a nawet szkodliwym *).

*) W przedsiębiorstwie akcyjnym dyrektor winien mieć mały udział w kapitale, nawet nie powinien wcale go mieć i, wbrew opinii powszechnej, byłoby to z korzyścią dla przedsiębiorstwa, gdyż dyrektor, nie posiadający akcji, nie ma prawa do kontrolowania samego siebie. Dostyc, gdy posiada niezbędne dla swego stanowiska zdolności, wiedzę i przymioty moralne, które się łatwiej i taniej dają znaleźć w odezwaniu od kapitału (*Molinari*: „L'evolution économique de XIX siècle“, str. 381).

Ekonomiści, którzy są zbyt dobrze opłacanymi pochlebcami społeczeństwa mieszczańskiego, usiłowali obronić część, pobieraną przez kapitał z produktu pracy pod postacią procentów, renty ziemskiej i zysków, twierdząc, że kapitalista oddaje społeczeństwu niezmierne usługi

Ten sam przemysł maszynowy, który pozbawił robotnika zręczności i zrobił go sługą maszyny, nadał kapitaliście rolę piątego koła u wozu. Powstanie towarzystw akcyjnych jasno wskazuje na to stanowisko jego w produkcji. Akcje i obligacje, t. j. tytuły własności, przechodzą z rąk do rąk bez wszelkich ujemnych skutków dla przedsiębiorstwa i nieraz zmieniają na giełdzie w ciągu jednego dnia kilku właścicieli. Wielcy finansisci jakby umyślnie wytknęli sobie za zadanie wykazać kapitalistom ich zanikową rolę, ześrodkowując akcje i obligacje za pomocą sztuczek giełdowych i innych manewrów w swych bezpiecznych od złodziejów kasach i zagarniając dochody z wielkich przedsiębiorstw przemysłowych.

Niegdyś, póki rycerze feodalni siedzieli w zamkach wśród poddanych i wasali, sądzili ich w czasie pokoju, gotowi w każdej chwili wdziać pancierz i biec na obronę granic, dotychczas warstwa ta była nadzwyczaj pożyteczną. Lecz kiedy w kraju zapanował względny spokój, miasta zaś stały się punktami obronnymi, mogącymi same siebie bronić, wtedy i rycerstwo straciło charakter pożyteczny, porzuciło zamki i jęło gromadzić się na dworach księząt duchownych i świeckich, gdzie ostatecznie stało się obcą dla ludu.

Od tej chwili upadek panów feodalnych był tylko sprawą czasu. Chociaż nie we wszystkich krajach ulegli tak przykreemu losowi, jak we Francji r. 1789, jednak wszędzie stracili stopniowo swe przywileje i stali się częścią burżuazji, różniąc się od niej tylko cechami zewnętrznymi.

Zaniknięcie kapitalistów z chwilą, gdy się stali bezpożytecznymi, jest podobnie tylko kwestją czasu. Maszyna zagraża kapitalistom tym samym losem, jaki zgotowała rzemieślnikowi.

* * *

Cywilizacja, która stargała proste a nieokrzeseane stosunki spółnictwa pierwotnego, wypracowywa z wolna pierwiastki no-

swoją oszczędnością, rolą kierownika interesu itd. A. Smith, na zaraniu produkcji kapitalistycznej, miał jeszcze prawo do wygłoszenia takiego podejrzanego sądu, lecz Roscher, Leroy-Beaulieu i inni, powtarzający to za nim, jak papugi, winni zadać sobie nieco pracy i wyszukać dowodów mniej śmiesznych, niż powoływanie się na pożyteczną rolę kapitalisty w nowoczesnym wielkim przemyśle. Inaczej nie powinni brać żadnego żołdu od mieszczaństwa, którego interesów bronią.

wego, złożonego a opartego na stosowaniu nauki. Jak w okresie staroczesnym, podobnie dzisiaj praca jest zrzeszoną, narzędzia zaś pracy wraz z wytworem nie należą do wytwórcy bezpośredniego. Różnica istniejąca, że produktów nie spożywa się wspólnie, jak to jest w zwyczaju u dzikich i barbarzyńców, jest tylko czasową i ustanie ze zniesieniem monopolu kapitalistycznego. Własność prędzej czy później odzyszcze swój charakter starodawny. Niedgdyś była wspólną wszystkim plemięcom, związanym węzłami krwi pomiędzy sobą; każda istota ludzka, która nie należała do tego ciasnego kółka krewniaczego, uchodziła za obcą i wroga. W dalekiej przyszłości własność stanie się znowu rzeczą powszechną wszystkich członków rodziny ludzkiej, bez różnicy narodowości, rasy i wyznania.

Przybranie takiego charakteru spółniczego a międzynarodowego przez własność jest koniecznością dziejową i urządzenia komunistyczne i starodawne zwyczaje okresu pierwotnego występują już na jaw w łonie cywilizacji mieszczańskiej.

Prawo powszechnego głosowania, ów zwykły tryb wybierania sachemów i przywódców przez ludy dzikie i barbarzyńskie, po długim nieistnieniu został wprowadzony w krajach europejskich jako podstawa władzy politycznej.

Ongi domostwa były wspólne wraz ze spożywaniem pokarmów i wychowywaniem dźiatwy. W dzisiejszych szkołach gminnych dzieci otrzymują już wspólne a bezpłatne wykształcenie, w niektórych zaś miastach dostają nawet bezpłatny posiłek. Cywilizowani ludzie spożywają już wspólnie truciznę w restauracjach i, jak króliki, gnieźdzą się w 6—7 piętrowych domach wielkomiejskich.

Jeżeli głosowanie powszechne jest dzisiaj tylko igraszką, jeśli domy miejskie odznaczają się niezdrowotnością, inne zaś o spółniczym charakterze urządzenia przewrotnie działają, to dla tego, ponieważ zrodziły się w społeczeństwie mieszczańskim i zostały zaprowadzone w celu nabicia sakwy. Lecz, mimo braków, spełniają wielkie posłannictwo: przytłumiają instynkt samolubstwa osobniczego i wychowują popędy, potrzebne w życiu zrzeszonym.

Spółczeństwo mieszczaństwa zawiera w swym łonie skryte pierwiastki komunizmu. Przewrót społeczny zniszczy te okowy mieszczańskie i urzeczywistni spółnictwo, jako jedynie możliwą zasadę społeczności przyszłej.

W d r u k u:

- Bis** — Co dają robotnikom związki zawodowe?
F. P. — Płaca zarobkowa a bezrobocie.
Horwitz M. — Kwestja żydowska.
Kautsky K. — Kwestja rolna, T. II (z dodaniem krytyki dzieła Davida)
Lafargue P. — Komunizm i kapitalizm.
Sassenbach J. — Historia inkwizycji.
Słowniczek wyrazów obcych.
Vandervelde E. — Kolektywizm.
Walczewski Z. R. — Społeczeństwo rodowe.

Gotowe do druku:

- Braun L.** — Kobieta i polityka.
Brink Dr. J. van den — Książd katolicki jako socjalista.
Curti T. — Referendum w Szwajcarji.
Deville G. — Babeuf i sprzysiężenie równych.
Eccarius — Ekonomja polityczna.
Engels F. — Od utopji do nauki (tanie wydanie).
" " — Wojna chłopska w Niemczech.
Goehre P. — Jak książd stał się socjalistą?
Greulich H. — O materjalistycznym pojmovaniu dziejów.
Kautsky K. — Życiorys Engelsa.
Krauz K. — Materjalizm historyczny.
" " — Solidarność a walka o byt.
" **St.** — O pochodzeniu człowieka.
Lafargue P. — Trusty i syndykaty.
Liebknecht W. — Wiedza to potęga.
" " — W obronie prawdy.
M. H. — Konstytucja 3-go maja.
Milhaud E. — Partja socjalistyczna w Niemczech.
Totomianc W. — Formy ruchu roboczego.
" " — Formy ruchu rolnego.

W opracowaniu:

Uchwały kongresów międzynarodowych.

Hillquit M. — Socjalizm w Stanach Zjednoczonych.

Métin A. — Socjalizm w Anglii.

Destrée i Vandervelde E. — Socjalizm w Belgji.

Paul Louis — Socjalizm we Francji.

B. S. — Elementarne zasady ekonomji politycznej (nowe wydanie przerobione).

Jędrzejowski B. — Prawo wyborcze (nowe wydanie przerobione).

